Dzisiaj 10 stron

Wydanie poranne

Cena 10 groszy

KURJER POZNAŃSKI

wychodzi 2 × dziennie

Odpowiedzialni kierownicy działów: kultury i sztuki Witold Noskowski, gospodarczego i giełdowego dr. Marjan Chełmikowski
Za wszelkie inne działy odpowiada Edmund Rakowski, wszyscy w Poznaniu.

Wydawnictwo: Drukarnia Polska Spółka Akcyjna
w Poznaniu, św. Marcin 70

Nr. 150 **Poznań, niedziela dnia 29 marca 1936** **Rok 31**

Potężny rozrost lotnictwa włoskiego

Bez uszczerbku dla ochrony granic w Europie lotnictwo zwycięża w Afryce

Rzym. (PAT). Wczoraj na posiedzeniu senatu podsekretarz stanu w min. lotnictwa, gen. Valla, przy dyskusji nad budżetem min. lotnictwa oświadczył, że nowe samoloty włoskie mogą odbywać loty na przestrzeni Rzym — Asmara w ciągu 11 godzin, przewożąc 2 tonny bomb.

Poza Alpami — mówił gen. Valle — sądzono, że wysiłek lotnictwa włoskiego w Afryce wschodniej wpłynął na zmniejszenie potęgi lotniczej włoskiej w metropolji. Jest to twierdzenie bezpodstawne. Nasze granice są strzeżone w powietrzu bardzo skrupulatnie. Dziś zrana właśnie attachés lotniczy państw obcych mogli w porcie lotniczym Littorio stwierdzić, że dysponujemy imponującą liczbą nowoczesnych samolotów bombardujących, które mogą zrzucić jednocześnie 150 tonn bomb, przebywając 2000 km."

Działalność lotników włoskich w Afryce gen. Valle ujął w następujących cyfrach: 20.000 godzin lotów, 2.000 tonn zrzuconych bomb, 300.000 strzałów z karabinów maszynowych, 49 poległych oficerów i żołnierzy, 66 — odznaczonych oficjalnych donoszą, że podczas ostatniego bombardowania Kworam i Ualdia, Abisyńczycy strącili dwa samoloty włoskie.

Rzym. (PAT). Koła półurzędowe zaprzeczają wiadomości, jakoby Włosi bombardowali Gondar i ambulans szwedzki w Goba Zaprzeczają również jakoby banda abisyńska, która napadła na ambulans holenderski, mordując przytem 17 ludzi, była na żołdzie włoskim.

Adis Abeba. (PAT). Rząd abisyński stwierdza, że pogłoski ze źródeł włoskich o ufortyfikowaniu drugiej linji obronnej, nie odpowiadają prawdzie, gdyż Harrar w dalszym ciągu pozostaje miastem otwartem. Pogłoski te — jak głosi komunikat rządu abisyńskiego — mają na celu stworzenie pretekstu do przygotowywanego bombardowania miasta.

Włochy już nie zadowolą się tylko zniesieniem sankcyj

Rzym. (PAT). Wobec wczorajszych enuncjacyj półurzędowych, stwierdzających, że samo zniesienie sankcyj nie mogłoby dać zadośćuczynienia Włochom, w tutejszych kołach prasowych mówią, że w razie rokowań w ramach Ligi Narodów na temat sprawy abisyńskiej, Włochy żądać będą: 1) zniesienia sankcyj; 2) odwołania przez Ligę Narodów wszystkich uchwał, ogłaszających Włochy za stronę winną wywołania wojny; 3) zobowiązania mocarstw do nieudzielania pomocy Abisynji.

Jednakże uchodzi za wątpliwe, czy nawet za cenę spełnienia tych żądań Włochy zgodzą się na zaniechanie działań wojennych w Afryce wschodniej. Panuje natomiast przekonanie, że ewentualne spełnienie tych warunków mogłoby ułatwić poważnie współpracę Włoch na terenie Europy, zwłaszcza, gdyby współpraca ta spowodowana kontrpropozycjami Niemiec w kwestji Lokarna stała się bardziej aktualna.

Z wojny włosko-abisyńskiej

Rzym. (PAT). Włoski komunikat wojenny nr. 167. Marszałek Badoglio telegrafuje: Na odcinku zachodnim frontu północnego wojska nasze w dalszym ciągu zajmują Wolkait. Wczoraj zajęte zostały pozycje Biriirtan, które wraz z Caffą, będącą w naszem posiadaniu, zapewniają nam panowanie nad całym obszarem. Na obu frontach ożywiona działalność lotnicza.

Adis Abeba. (PAT). Ze źródeł

Dziś plebiscyt niemiecki

Hitler zapowiada nowy porządek prawny między państwami narodowemi

Berlin. (PAT.) Kanclerz Hitler wygłosił wczoraj wieczorem w Kolonji w hali targów ostatnie przemówienie przedwyborcze. Na wstępie wspomniał o czasach, kiedy przez mosty na Renie armja niemiecka wracała do kraju nieszczęśliwego i odartego z czci. Wśród tych, którzy się z losem ojczyzny pogodzić nie mogli, znajdował się i obecny kanclerz, jako napół ociemniały żołnierz w lazarecie. Wówczas już kanclerz rozpoczął swą pracę dla odbudowy Niemiec, tworząc narodowy socjalizm.

W dalszych ustępach mowy Hitler zapowiedział: „Nie będzie już teraz innych traktatów prócz podpisanych swobodnie i na równych prawach. Europie potrzeba nowego ładu, ale nie można go oprzeć na jałowych pomysłach zgrzybiałego pokolenia, ani na chwytach prawników i polityków. To co my mamy na myśli, nie jest dyktaturą bolszewicko-europejsko- azjatycką nad ludami i ludzkością, a przeciwnie — jest to porządek prawny pomiędzy równouprawnionymi państwami narodowemi."

Dziękczynny adres Nadrenji

Berlin. (PAT.) Wczoraj po południu odbyła się w Kolonji uroczystość wręczenia dziękczynnego adresu kanclerzowi Hitlerowi przez przedstawicieli ludności nadreńskiej. Na uroczystości byli obecni ministrowie Blomberg, Goebbels, Frick, Frank, Fritsch, dr. Ley, ambasador Ribbentrop i inni.

Kanclerz Hitler wygłosił przemówienie, w którem m. in. powiedział: „Rzesza przyjmuje was zpowrotem pod swoją ochronę, stróżem waszego pokoju jest odtąd znowuż armja niemiecka".

Katolicy a głosowanie narodowo-socjalistyczne

Berlin. (PAT). Biskup katolicki diecezji berlińskiej wydał w związku z dzisiejszemi wyborami odezwę, w której m. in. pisze: „Zapowiedziane wybory mogą wielu z Was postawić w ciężki i bolesny konflikt sumienia, gdyż nie mogą one stworzyć pozorów, że głos Wasz oznacza aprobatę zarządzeń i wynurzeń wrogich Kościoła i chrześcijaństwa, które wywołały w Was w ciągu ostatnich lat ciężki ból i troskę. W związku z tem jednak stwierdzić należy, iż dobrowolne oddanie przez katolika niemieckiego swego głosu jest tylko wyrazem pragnienia, by przez decyzję swą służyć pokojowi wewnętrznemu, a przez to podniesieniu własnego narodu".

Propagandowe loty sterowców

Berlin. (PAT). W swym propagandowym locie przedwyborczym ponad obszarem całej Rzeszy zawitały wczoraj do Berlina dwa sterowce niemieckie „Graf Zeppelin" i nowozbudowany „Hindenburg". Okrążyły one kilkakrotnie miasto na wysokości 300 m, zrzucając na małych spadochronach flagi o barwach państwowych oraz ulotki wyborcze. Na krótki przeciąg czasu oba sterowce ukazały się ponad Berlinem w ciągu nocy.

Nowy czeski minister skarbu

Praga. (PAT). Prezydent republiki mianował ministrem finansów Józefa Kalfussa, dyrektora dep. w ministerstwie finansów. Kalfuss, który liczy 56 lat, nie należy do żadnego stronnictwa politycznego. W latach przesilenia dał się on poznać jako wybitny znawca zagadnień finansowych i skarbowych. Znany jest również jako publicysta gospodarczo-polityczny.

Konferencja bałtycka

Warszawa. (Tel. wł.) Wyznaczona na maj b. r. konferencja ministrów spraw zagranicznych państw bałtyckich została przyśpieszona i odbędzie się w połowie kwietnia w Tallinie. Będzie na niej omawiany stosunek państw bałtyckich do paktu francusko-sowieckiego.

Na tem tle poniedziałkowa wizyta Muntersa w Warszawie budzi duże zainteresowanie. (w)

Francuska stopa dyskontowa

Paryż. (PAT). Bank Francuski podniósł stopę dyskontową z 3 i pół do 5 procent.

Narady sztabów generalnych

Londyn. (PAT). W poniedziałek odbędzie się posiedzenie gabinetu brytyjskiego, na którem rozważona zostanie procedura narad pomiędzy sztabami generalnemi W. Brytanji, Francji i Belgji. Ponadto w poniedziałek nastąpić ma ogłoszenie „Białej księgi" parlamentarnej, która będzie zawierała pełne teksty deklaracyj, dotyczących rozmaitych propozycyj, uczynionych Niemcom w ciągu ostatniego roku, w sprawie podjęcia rokowań na tematy polityczne i rozbrojeniowe.

Pakt sowiecko-mongolski

Paryż. (PAT). Agencja Havasa donosi z Moskwy, że według wiadomości z Ułan-Bator, między Z. S. R. R. a mongolską reubliką ludową zawarty został akt wzajemnej pomocy.

Koniec sesji Sejmu

Warszawa. (Tel. wł.) Na sobotniem posiedzeniu sejmowem załatwiono szereg poprawek Senatu do ustaw, przyjętych już przez Sejm. Najcharakterystyczniejsza była uchwała Sejmu co do poprawek do ustawy o pełnomocnictwach. Sejm mianowicie większością głosów skreślił poprawkę do ustawy o pełnomocnictwach, ażeby stosować ją „w razie konieczności państwowej".

Przyjęto nakoniec poprawkę Senatu do ustawy skarbowej. Po wyczerpaniu porządku dziennego marszałek Car wygłosił przemówienie, rekapitulujące prace Sejmu, poczem zaprosił posłów na herbatkę.

W trakcie posiedzenia Sejmu odbywała się też herbatka u marsz. Senatu Prystora. (w)

Powstanie nowej grupy w Sejmie

Warszawa. (Tel. wł.) Pod przewodnictwem p. Surzyńskiego odbyło się zebranie grupy wiejskich działaczy społecznych oraz grupy poznańskiej. Postanowiono utworzyć związek parlamentarnych grup działaczy społecznych, na którego czele stanęli przedstawiciele grupy dawnej „Młodej Polski" oraz Związku Naprawy Rzeczypospolitej. Przyjęto deklarację, stwierdzającą, że siłę państwa trzeba budować na pracujących szeregach wsi i miast, na wartości pracy oraz na moralnych wartościach zorganizowanego życia społecznego.

Po posiedzeniu sejmowem odbyło się zebranie „klubu dyskusyjnego", t. zn. grupy, której kierownicym czynnikiem jest pos. Miedziński. W grupie tej powstała fronda, kierowana przez senatora Wojtka Malinowskiego, która utrudnia zorganizowanie klubu dyskusyjnego, zrzeszającego w sobie kombatantów. (w)

Kredyty budowlane B. G. K.

Warszawa. (Tel. wł.) Kredyty budowlane Banku Gospodarstwa Krajowego na obecny sezon preliminowano w wysokości 38 milj. Kredyty przewidziane na budowę tanich mieszkań robotniczych. (w.)

Gnębienie Polaków w Niemczech

Katowice (Kap). Z niemieckiej części Górnego Śląska donoszą, że w ostatnich dniach dokonano całego szeregu rewizyj w domach Polaków, mszcząc się w ten sposób za zarządzenia władz polskich przeciw agresywnie występującym w Polsce organizacjom hitlerowskim.

Podczas tych rewizyj konfiskowano przedewszystkiem polskie książki do nabożeństwa oraz święte obrazy M. Boskiej Częstochowskiej i Piekarskiej, w większości wypadów produkcji niemieckich firm z Opola.

Śledztwo w Czeskim Cieszynie

Cieszyn. (PAT). Wczoraj przyjechał z Morawskiej Ostrawy do Czeskiego Cieszyna specjalny sędzia śledczy do spraw politycznych, dr. Kratina, który przesłuchiwał 3 miesiące temu uwięzionych, a następnie zwolnionych z aresztu, działaczy polskich po czeskiej stronie. Oprócz wspomnianych działaczy wezwano do śledztwa 70 osób, w tem cały personel hotelu „Polonia". Działaczom polskim zarzuca się przekroczenie ustawy o ochronie republiki oraz usiłowanie wywołania powstania i organizowanie tajnych związków. Śledztwo ma trwać 4 dni.

Z CHWILI

Niedawno na tem miejscu mowa była o numerze „Płomyka", organu dla młodzieży szkolnej lewicowo - „sanacyjnego" Związku Nauczycielstwa Polskiego, który to numer całkowicie poświęcony był entuzjastycznej propagandzie Sowietów. Teraz znów słyszymy o probolszewickich tendencjach na zupełnie innym odcinku życia naszego społecznego.

Z odczytem, zwalczającym dążenia przeciwżydowskie wystąpił w Warszawie b. prezes katolickiego „Odrodzenia" w Wilnie, dr. Henryk Dembiński. Kto zorganizował ten odczyt? Uczyniły to: Polski Związek Myśli Wolnej i Towarzystwo Oświaty Demokratycznej „Nowe Tory", a więc żywioły ateistyczne i masońskie.

Dalej dowiadujemy się, że p. H. Dembiński, doniedawna wódz młodzieży katolickiej w Wilnie, redaguje obecnie skrajnie lewicowy tygodnik „Poprostu", o czem pisze konserwatywne „Słowo" wileńskie, co następuje:

„P. Dembiński jest nietylko senjorem „katolickiego" „Odrodzenia". Jest także redaktorem bolszewickiego „Poprostu". I ten fakt także nie wystarczył „katolickiemu" „Odrodzeniu", aby wylać Dembińskiego zpośród senjoratu. Przeciwnie, plugawe pisemko, wydawane przez „odrodzeniowców" wileńskich p. t. „Pax", spełnia jaknajszkodliwszą rolę w naszem społeczeństwie. Służy ono temu, aby sugerować, że bolszewicy nie są tak straszni, jak ich „starsi" malują, że oni „młodzi", oni, oho! mają „większe" powody do interesowania się bolszewizmem."

Na takie manowce, jak p. H. Dembiński, schodzą młodzi ludzie, gdy im się w głowę wciska wyłącznie społeczne tendencje i każe na wszystko w świecie stronić od ideałów i dążeń polityczno - narodowych. Takich Henryków Dembińskich jest więcej: zaczynają w organizacjach, jak wileńskie „Odrodzenie", a kończą na szlakach ateistyczno - masońsko - komunistycznych.

*

Póki konfiskowano tylko narodowe i inne opozycyjne pisma, — dzienniki „sanacyjne" tem się nietylko nie przejmowały, ale były z tego zadowolone. Gdy same niektóre losowi temu w ostatnich dniach uległy, pisze się wielkie zasadnicze artykuły.

Konserwatywno - „sanacyjny" „Czas", rozgoryczony z powodu „dwóch wielkich białych plam" w swem piśmie, występuje z artykułem wstępnym w obronie wolności prasy. Artykuł kończy się takiemi uwagami:

„Jeżeli dodamy, że wolność prasy jest jedną z najcenniejszych zdobyczy politycznych nowoczesnych społeczeństw, musimy stanąć na stanowisku, że wszyscy powinni dążyć do pełnej realizacji tego hasła; bo przecież wolność prasy nie jest i nie może być synonimem swawoli, a dla powściągnięcia nadużyć, znajdzie rząd zawsze broń wystarczającą w arsenale ustawodawczym."

O wypowiedzeniu prawdy tej obecnie przez „Czas" można powiedzieć: lepiej późno, niż wcale nie.

Wspominając o prawie dziennika do odszkodowania za nieuzasadnioną konfiskatę, „Czas" powiada, że „droga sądowa jest tak długa i kosztowna, iż nie było jeszcze wypadku, aby która redakcja na nią wstąpiła".

To mylne stwierdzenie. W naszej praktyce, przeciwnie, nie było jeszcze wypadku, żebyśmy za nieuzasadnioną konfiskatę nie byli wstąpili na drogę sądową. Czyniliśmy to ze skutkiem w licznych wypadkach i czynić to będziemy nadal każdorazowo. Pociąga to oczywiście dla skarbu państwa dotkliwe konsekwencje.

Z powodu 700-lecia kościoła św. Marcina

Kościół św. Marcina przy... ul. Towarowej

Niezwykłe projekty, które nie doczekały się realizacji

Jak wiadomo, w niedzielę 29 b. m., kościół św. Marcina w Poznaniu obchodzi 700-lecie swego istnienia.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, kościół św. Marcina powstał na gruncie biskupim w roku 1236, jednakowoż na pierwsze dokumenty, które wspominają o istnieniu tego kościoła, natrafiamy poraz pierwszy cztery lata później, w r. 1240.

Pierwotny kościół był zbudowany z drzewa, lecz uległ zniszczeniu. Na jego miejsce postawiono murowaną świątynię w r. 1444 w kształcie częściowo do dziś zachowanym.

Szybki rozwój górnej części miasta sprawił, że kościół okazał się za szczupły, by pomieścić w swoich murach wszystkich parafjan. Z tego powodu przez wiele lat przemyśliwano nad sposobem zaradzenia złemu.

Na kilka lat przed wojną światową wysunięto projekt wybudowania nowej, wielkiej świątyni na starym cmentarzu parafji św. Marcina przy ul. Towarowej. Projektowi temu oparły się władze wojskowe i tak zw. komisja dla powiększenia miasta, które dowodziły, że parafja św. Marcina nie jest faktycznym właścicielem cmentarza. Na dowód tego przedłożono zaświadczenie magistratu m. Poznania z r. 1906. W zaświadczeniu tem magistrat stwierdzał, niewiadomo zresztą na jakiej podstawie, że teren, na którym się cmentarz znajduje, to własność fiskusa wojskowego, który prawo własności przelał na komisję dla powiększenia miasta.

Oryginalną tę transakcję przeprowadziły władze miejskie już w r. 1896 i sporządziły plan rozbudowy terenu cmentarnego. Lada dzień spodziewano się, że policja zamknie cmentarz, a po 30 latach od chwili pochowania ostatniego nieboszczyka, na miejsce wiecznego spoczynku wiernych — wejdzie rota robotników z łopatą w ręku, rozkopnie i splanuje groby. Władze miejskie projektowały przeprowadzenie ulicy z ul. Artyleryjskiej, poprzez park Marcinkowskiego i środek cmentarza do mostu kolejowego. Po obu stronach nowej ulicy miały stanąć gmachy urzędowe i domy mieszkalne.

Przeciwko bezprawnemu przywłaszczeniu sobie cmentarza dozór kościelny zaprotestował u wydziału powiatowego, grożąc w razie niepomyślnego wyniku skierowaniem sprawy do sądu. W takim stanie rzeczy magistrat chwilowo odstąpił od swoich zamiarów. Władze parafjalne, również nie mając pewności, jaki obrót weźmie cała sprawa, projektu budowy nowego kościoła na cmentarzu — zaniechały.

Wysunięto wobec tego nowy projekt, który tak rada jak i dozór kościelny, na posiedzeniach 6 i 13 marca 1914 roku, zatwierdziły. Projekt ten, jak na dzisiejsze czasy, brzmi nieco niezwykle. Oto uznano, że „dla każdego znawcy i lubownika sztuki dzisiejszy kościół parafjalny św. Marcina nigdy architektonicznej nie przedstawiał i nie przedstawia wartości żadnej i pamiątek w architekturze, rzeźbie lub malarstwie nie ma wcale"*), a rozszerzenie kościoła przy pomocy dobudówek, sprawiłoby, że „kościół stałby się również brzydszy, aniżeli dzisiaj jest"**). Zresztą według projektodawców, taka przebudowa pochłonęłaby większe kwoty, niż budowa nowej świątyni, gdyż do tego trzebaby było wliczyć koszty całkowitej renowacji istniejącej części kościoła.

Nie było więc innej rady, jak postanowić jasno i otwarcie. Stary kościół był dobry dawniej, dzisiaj trzeba go całkowicie rozebrać, a na jego miejsce postawić zupełnie nowy, taki, jaki chciano pierwotnie zbudować na cmentarzu przy ul. Towarowej. Do realizacji miano przystąpić w najbliższym terminie.

Potrzebne do tego fundusze postanowiono zebrać przy pomocy uchwalonego dodatku do podatku państwowego w wysokości 25 proc. W chwili powzięcia tej uchwały, na budowę nowej świątyni było w kasie kościelnej już 16 tys. marek. Odtąd napływały dobrowolne składki od wiernych, którzy widocznie zostali przekonani przez ówczesnego proboszcza śp. ks. dziek. Mayera, że przecież parafję zamieszkuje „inteligencja ducha i mienia całego Poznania conajmniej w dwóch trzecich"***), która może sobie pozwolić na okazały Dom Boży.

Oprócz budowy nowej świątyni, miano także zbudować nowe probostwo i wikarjat.

Tymczasem wybuchła wojna światowa. Do Wielkopolski szły z całego kraju alarmy o głodzie i nędzy w Królestwie, na Śląsku, w Małopolsce, na Wileńszczyźnie. Matki na klęczkach prosiły: „Zabierzcie nasze dzieci, my je oddajemy wam na własność, bo wiemy, że w Wielkopolsce nie zginą, a u nas pomrą z głodu".

Wielkopolanie nie byli głusi. Dawali więcej, niż mogli. Bo to było dla głodnych rodaków. Po tem znowu szły składki na rodziny po poległych powstańcach.

Akcję zbiórki na fundusz budowy nowego kościoła św. Marcina sparaliżował poważnie także apel ś. p. kardynała prymasa Dalbora, który w liście pasterskim, wydanym w rocznicę zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce (18 maja 1916 r.), zapoczątkował zbiórkę na budowę kościoła pamiątkowego na Wildzie. Nadomiar złego nastąpiła dewaluacja, która wartość pieniądza tak dalece obniżyła, że za zebrane marki nawet nie możnaby było wybudować chaty wieśniaczej.

W odrodzonej Polsce, po licznych zabiegach, wykonano projekt, który dawniej wydawał się nierealny: zadowolono się starym kościołem i po przeprowadzeniu gruntownej renowacji, rozszerzono kościół dobudowaniem nawy od strony południowej i kruchty przy głównem wejściu, zaś od ul. Św. Marcina postawiono wysoką wieżę z barokową kopułą.

Mimo tych zmian, kościół nadal jest za szczupły, tembardziej, że liczba parafjan wzrasta z każdym rokiem. Może więc w przyszłości powróci się jeszcze do projektu budowy nowego kościoła na cmentarzu przy ul. Towarowej? (wel)

*) „Tygodnik Kościelny dla parafji św. Marcina", nr. 12, r. 1914.
**) Tamże.
***) Tamże.

W LUDZIE PRZYSZŁOŚĆ
w najnowszym numerze tygodnika
„WIELKA POLSKA"

Z TEATRU

„Raz tylko się żyje!", komedja w 3 aktach Stefana Kiedrzyńskiego. Teatr Polski. Reżyserja: R. Zawistowski. Wykonawcy pp.: Ludwiżanka, Zakrzyńska, Jaworski, Pluciński, Wroński. Dekoracje: Zygmunt Szpingier.

Kiedrzyńskiemu patrzyłby się właściwie artykulik jubileuszowy, „syntetyczny", bo „Raz tylko się żyje" jest akurat dwudziestąpiątą jego sztuką. Ale to właśnie charakterystyczne, że niełatwoby znaleść dosyć materjału na taki ciepły nekrolożek za życia. Bo Kiedrzyński nic się jakoś nie zmienia, co w życiu prywatnem bywa bardzo miłe, ale w literackiem jest zaletą przeważnie wątpliwą, zwłaszcza gdy nie widać większych różnic między pisarzem młodym i obiecującym, a starszym, który powinien był już obietnic dotrzymać. Tymczasem, gdy przypomnę sobie pierwsze sztuki Kiedrzyńskiego i gdy je z ostatniemi zestawię, nie mogę oprzeć się wrażeniu, że właściwie wszystko stoi na miejscu, że Kiedrzyński na swoim debiucie był już jubilatem w tymsamym mniejwięcej stopniu, w jakim na jubileuszu został debiutantem.

Zaczynając od dobrego końca — ma on dzisiaj ten sam nerw życiowy, jakim nas brał na pierwszym występie. Rozgląda się po Warszawie, chwyta pod ołówek kręcące się figury, konflikty, kwestje i kwestyjki, ma w tem zmysł, jakby dziennikarski, wie, czem nas zainteresować. Ot i teraz — nasunęło mu się na myśl, że są mężowie, którzy wydają za mąż własne żony. Aby je uszczęśliwić. Kochają je i chcą ulżyć ich małżeńskiej niedoli. Mówiąc nawiasem, pamiętamy, że za Polski Młodej i przybyszewskiej bywało inaczej: szlachetni mężowie z bieżącej literatury dobierali swoim niezrozumianym żonom nie mężów, ale przyjaciół. I niechże ktoś powie, że te nasze czasy są już takie najostatniejsze, choć tyle się na nie nagderamy, proszę państwa... Druga aktualny temat, jaki się Kiedrzyńskiemu nawinął, to młodzież, dla której niema w życiu miejsca, ani pracy. Święta prawda. Nawet trochę świętsza, niż tamta z dobrotliwymi mężami. Kiedrzyński złapał w lot oba wątki, nałożył je na warsztat, i„ i stało się to samo, co zawsze u niego.

*

To samo. Więc co? Wielka i żywa awantura, w której mnóstwo rzeczy nas zajmuje, sporo się nie tłomaczy, a niektóre się poplątały. Dobry mąż robi wszystko, aby żonę wydać zamąż, potem się rozmyśla i znów robi wszystko, aby ten zamiar unicestwić, a gdy i to mu się nie udało, żona pozostaje jego żoną, a on mężem swojej żony. Tak sobie, z łaski na pociechę, a przynajmniej bez przekonywujących argumentów.

Z drugim tematem zachodzi mniejwięcej to samo. Młodzieniec deklamuje o niedoli młodych, którzy nie mogą znaleźć pracy, ani miejsca w życiu — ale sam nie jest żadnym bezrobotnym; ma niezłą posadkę, życie zaś chce sobie poprawić w ten sposób, że pójdzie na utrzymanie bogatej żony i użyje wszystkiego, czego trzeba użyć. A trzeba, bo raz tylko się żyje. W obu wypadkach natykamy się na pewne typowe u Kiedrzyńskiego, naprawdę jubileuszowe nieporozumienie. Polega ono na tem, że Kiedrzyński jest urodzonym karykaturzystą, a chce malować portrety. Bierze temat, który w jego rękach mógłby być wyborną groteską, a chce z niego zrobić coś takiego, nad czem by widz pokiwał głową na znak głębszego zastanowienia się nad życiem, ironją ludzkiej doli i nad jeszcze kilku podobnemi drobiazgami, które należą do całkiem innej strefy, niż ta, w której Kiedrzyński swobodnie się obraca. W rezultacie cały ten świat, który mamy brać serjo, wydaje się nam czemś na niby. I to tem bardziej, im więcej się kryguje na powagę za pomocą melodramatycznych sytuacyj i kawiarnianego filozofowania, którego głębokość sięga mniejwięcej do samego dna szklaneczki z „pół czarnej".

*

A z tem wszystkiem teatr Kiedrzyńskiego ma u widzów duży kredyt, jak to i wczoraj pokazała bardzo pełna sala. Zawsze postawi on na scenie parę figur, które pasują do swoich sytuacyj i do siebie nawzajem, mówią o czemś aktualnem i rzucają co pewien czas jakiś zwrot, idący doskonale w widownię, aby powrócić z niej echem oklasków. Nieraz bywa, iż jedno czy drugie powiedzenie dostaje się w nieswoje usta, ale ostatecznie z tego nikt nie umrze. One także. Są to feljetonowe wykrzykniki na temat różnych bieżących „bolączek" (nb. straszne słowo, za które wytrącałbym dziennikarzom po pięć złotych z pensji, gdybym był wydawcą). Wczoraj mieliśmy ich także sporo, lecz tym razem dał Kiedrzyński stanowczo za wiele djalogów, a w tych djalogach za wiele słów. Ostatni akt prosi się o gruby i zupełnie niespisany ołówek, którym powinien zamachać albo sam autor, albo reżyser, jeżeli serce ojcowskie wzdryga się przed krwawą ofiarą. Sytuacje są farsowe, djalog zupełnie „na serjo". Tego nie można rozwlekać. Ryzyko polega na tem, że widz zorjentuje się i wybuchnie śmiechem. Ostrożniej będzie nie dać mu na to czasu.

*

Co do gry, to chciałoby się zacząć od najważniejszej figury, a niewiadomo która jest najważniejszą? Zmienia się to co akt. Np. w drugim i w trzecim staje się nią komiczny adwokat, o którym zrazu sądzimy, że będzie epizodem, a który nagle wychodzi na główną sprężynę akcji. Kiedrzyński myślał o podstarzałym palestrancie, który zgrywa się na temperament. P. Jaworski musiał go przetłomaczyć na swoje środki, wśród których temperamentu wogóle niema. Ale namiastki dał zabawne. P. Ludwiżanka grywała już u nas różne wampy — na tego dość zastosować normalne błyski oczu i zębów i dodać parę zawodowych gruchań na niskich tonach, a powie się wszystko, co autor miał do powiedzenia, a może i nieco więcej. Żonę, którą szlachetny małżonek gwałtem chce wydać zamąż, gra p. Zakrzyńska, radząc sobie wdzięcznie z gąskowatą wesołością i z płaksiwym liryzmem tej wzorowo biernej figurki.

P. Pluciński ma być przystojny, ma działać na kobiety tak, że gdzie spojrzy, tam trup — i ma rozpychać się łokciami przez życie. Wszystko to jest prawdopodobne, w ostatnim akcie nawet podbarwione mocną charakterystyką. Męża, który gwałtem chce wyswatać własną żonę, gra p. Wroński bardzo słusznie w sposób nader ostrożny, na samych półtonach. Wielka racja. Jeden mocniejszy wybuch, a parskniemy śmiechem w najdramatyczniejszem miejscu. Szczególnie trzeci akt jest w tem jedną wielką zasadzką. P. Wroński przesunął się obok niej szczęśliwie, my z nim razem.

Hall w willi podwarszawskiej, zbudowany przez p. Szpingiera, przyjęto oklaskami, a jest w istocie barwny i doskonale rozplanowany. P. Zawistowski ma gdzie rozmieścić swoje towarzystwo, a czyni to umiejętnie, z poczuciem scenicznej przestrzeni.

WITOLD NOSKOWSKI.

Z czasów drezdeńskich ś. p. ks. prałata Rolewskiego

Wspomnienie pośmiertne

Nie mam zamiaru podawania tu szczegółów biograficznych, odnoszących się do drezdeńskiej epoki życia i działalności śp. ks. prałata dr. Ro-

lewskiego, tem mniej pisania nekrologu z specjalnem uwzględnieniem pracy nieodżałowanego tego kapłana w Saksonji. — Pragnę tylko rzucić na świeżą mogiłę Zmarłego garść wspomnień osobistych i cześć oddać niezmordowanym Jego wysiłkom i owocodajnej pracy na obczyźnie, na którą to pracę patrzałam z bliska i w niektórych jej działach miałam szczęście uczestniczyć nawet poniekąd.

Było to po wybuchu wojny światowej (1914 do końca 1915 r.) Śp. ks. Rolewski już przedtem był rozwinął szeroką, gorliwą działalność wśród naszych robotników polskich sezonowych. Działalność ta stała się ciężką niepomiernie z chwilą wybuchu wojny światowej. Robotników sezonowych koncentrowano i przytrzymywano w poszczególnych miejscowościach, nie pozwalając im ruszać się z nich pod rygorem surowych kar. Z wypłatą pieniędzy, należnych im za prace, bywało też rozmaicie. Robotnicy oburzali się, że traktowano ich jak jeńców, wyrywali się z tej niewoli, by choć w niedzielę „wymknąć" się do kościoła do Drezna czy innej parafji. Nie uchodziło to czujności władz. Aresztowano i karano ich. Śp. ks. Rolewski pośredniczył, pocieszał, upominał, perswadował, wyrabiał pozwolenia na chodzenie do kościoła choć co dwa tygodnie. Uwalniał swemi zabiegami z więzień, a praca ta i zabiegi połączone były z wielu trudami i przykrościami wobec nieżyczliwości władz, które już przedtem, jak mi sam opowiadał, chciały go utrącić, usunąć ze stanowiska, a pozostawiły na niem tylko dzięki osobistej interwencji króla saskiego.

Tymczasem wojna postępowała dalej, szalała. Do Drezna zaczęto zwozić coraz więcej jeńców i tworzyć obozy na przedmieściach i w okolicy bliższej i dalszej. Nowe pole pracy ochotnej, lecz ciężkiej otworzyło się dla ks. Rolewskiego. Czyż bowiem mógł On zostawić tych biednych poniewolnych bojowników, te ofiary wojny, bez pociechy duchowej i pomocy? Przenigdy! Gorące Jego serce, współczujące z każdą niedolą, nie pozwoliłoby na to. Docierał do obozów, wnikał w potrzeby jeńców, postarał się, że oddzielono Polaków od prawosławnych, mahometan i Żydów, z którymi byli pierwotnie pomieszani i traktowani narówni jako jeńcy — Rosjanie.

Jak Go witano w takim obozie jeńców, gdy poraz pierwszy się ukazał, wiem znowu z opowiadań jego własnych: „Ksiądz, ksiądz nasz, nasz", — wołali Polacy radośnie, oblegając go poprostu i dodając zaraz pytanie: „Jegomość czy daleko do S., a do J." itd. Jeden przez drugiego wymieniali miejscowości, z których pochodzili, a w tych pytaniach kryła się myśl ucieczki, pragnienie powrotu, potylu przebytych mękach, do domowych ognisk. Tłumaczył ksiądz, by tego nie robili, gdyż narażają się na śmierć niechybną; nie pomogło. Kilku starało się uciekać; jednego zastrzelono. Obóz otoczono drutami kolczastemi, ustawiono karabiny maszynowe. Nie dopuszczano nikogo ze zewnątrz; dostęp miał tylko ksiądz. Pośredniczył w wysyłaniu listów do rodzin, odprawiał mszę św., nauczał i spowiadał... spowiadał!

Pamiętam zaproponował mi raz, byśmy wspólnie odwiedzili naszych rannych, rozmieszczonych po różnych szpitalach Drezna i narażonych na wpływy protestantyzmu i różnych sekt. — W parku wystawowym, gdzie mieścił się główny szpital wojskowy, stawiłam się o umówionej godzinie, lecz nie widząc księdza, po dłuższej chwili czekania, pomyślałam, że widocznie coś zaszło i „odważyłam" się wejść do szpitala — sama. „Odwagi" bowiem pewnej trzeba było, by zażądać widzenia specjalnie rannych Polaków, których jako takich wogóle nie chciano uznać, nie odróżniając ich od Niemców. Pielęgniarki i liczne panie niemieckie, asystujące rannym, patrzały na mnie krzywem okiem, przeczuwając konkurencję w ich natarczywem apostołowaniu protestanckiem. Lekarze utrudniali też wejście. W towarzystwie księdza byłoby to jakoś łatwiej i lepiej poszło.

Nazajutrz ks. R. usprawiedliwiał się skromnie, że inna ważna praca stanęła na przeszkodzie.

Później opowiadał ks. R., iż gdy był w obozie, słuchał spowiedzi cały dzień spowiadał w nocy i nie skończył, więc został i spowiadał drugi dzień. Tylu miał penitentów. To była praca olbrzymia i nie była jednorazową.

Nie na tem jednak koniec. Ks. Rolewski był nadto kapłanem przy kościele nadwornym; katechizował w szkole; zajmował się miejscową kolonją polską, osiadłą na stałe w Dreźnie; miewał dla niej odczyty; uczęszczał na zebrania, podtrzymując w niej ducha polskiego; pozostawał w stałym kontakcie z naszą inteligencją wychodźczą, która tam schroniła się licznie lub została przytrzymana czasowo; urządzał nabożeństwa polskie pasyjne i inne; słuchał spowiedzi w kościele nadwornym; służył zawsze chętnie pociechą i radą. Znajdował nawet czas, by wyrabiać „wstępy" do bibljoteki królewskiej, co wówczas bardzo było utrudnione; przez to umożliwiał korzystanie z bogatych źródeł wiedzy i ułatwiał drugim pracę naukową.

Gdy się patrzało na tę działalność drezdeńską ks. dr. Rolewskiego, mimowoli nasuwało się pytanie: czy On długo wytrzyma pracę w tem tempie? I wytrzymał, i zdziałał jeszcze tak wiele, ale zdrowie i siły musiało to jednak stargać.

Niech Mu Bóg da niebo za to, co działał dobrego tu na ziemi. J. Obr.

Podzwonne

Ks. prał. Rolewskiemu

Bijcie dzwony z wież strażniczych
Na prochów Chrobrowych Tumie...
Sławcie ból i uwielbienie
W pogrzebowym licznym tłumie.

Żar o dusze w nim się niecił,
Szedł przed ludem jak pochodnia,
Aż wypalił się miłością —
Płonąc Bogu pełen ognia.

Już orszak rusza z świątyni...
Już słońce układa z lekka
Miast kwiatów blaski na trumnie —
I płynie pochód jak rzeka...

Jęknęły dzwony żałosne,
Jęknęły serca załkane...
Spocząć chciał wśród najbiedniejszych...
Ciche roił pożegnanie...

Więc nie łkajcie bólem dzwony
I ukojcie serca nasze —
W inne tony nam uderzcie!
Trumna jego nas nie straszy...

Bijcie dzwony jak na święto,
Nie targajcie nas rozpaczą.
Gdy Pan wezwał Go na gody,
Nie przystoją długie płacze.

Gdy Pan wezwał Go na gody,
Bijcie, dzwony, chwalne hołdy.
Z rytmem grania kłońmy czoła,
Trumnę wieńczmy w girland modły.

Trumną swoją nas nie straszy,
Po przez wieko śle swój uśmiech.
My mu grudkę ziemi rzucim —
On nam wzamian wdzięk swych uściech.

Uśmiech swój nam rzuci jeszcze
Z smutnej drogi pożegnalnej,
Złotem tkali go anieli —
Niech nas roztli skrą zapalną.

Boży siewca — siał pogodę,
Słońca kładł na chmurne czoła,
Na niezwykłą zmarł chorobę,
Zmarł na dobroć — siał ją wkoło...

I ubrał swą duszę jeszcze
W przepokory aureolę —
Lecz nic wyżej nie wynosił
Nad wszechdobrą Bożą wolę.

Jak dziecię go onieśmielił
Barwny prałatów mantolet,
Memento tylko zaostrzył,
Że to pokuty fiolet...

Mam pamiątkę Twą, gdzie piszesz:
„Bardzom niegodny zaszczytu"
Wszelak: „Idę, bym, o Boże,
Czynił wolę Twą" — bez zgrzytu...

Jaką wolę? Widzę Prawzór
Na obrazku stronie drugiej:
„Wykonało się" i... Chrystus
Który kona w męce długiej...

Już zagasły w Tobie ognie — — —
Idę w ciżbie na pogrzebie.
Nic nie słyszę — tylko dzwony
Echem grają gdzieś po niebie.

Śpiew żałobny kędyś ustał,
Widzę pochód tryumfalny —
Zmieniło się — Miserere
Na Te Deum — hymn pochwalny. —

Za Twym duchem płyniem w niebo,
Dzwony biją tak dostojnie...
Dzwonią ciszej... coraz... ciszej...
A w nas błogo — i ukojnie...

KS. JAN BĄCZKIEWICZ

16. III. 36.

JANUSZ MEISSNER

Nieszczęsny mostek

(Z cyklu: „Na Zaroślaku")

Nieszczęsny mostek prześladował mnie tak uporczywie, że postanowiłem zjeżdżać do schroniska ostatni. Niestety zbyt późno to postanowienie uczyniłem: dziewiętnastu członków personelu latającego pułku dzień w dzień oczekiwało mnie i mego kundla nad brzegiem Prutu i od tego czasu dzień w dzień stawiałem kropkę w śniegu tuż za zdradliwym zakrętem.

To byłoby jeszcze pół biedy, bo do wszystkiego można przywyknąć, ale postanowiłem uczynić coś, co zrehabilitowałoby mnie w ich oczach (bodajbym przedtem złamał żebro). To drugie postanowienie pogrążyło ostatecznie moją narciarską reputację.

Nad kotłem, w którym wyłamywaliśmy sobie stawy w alpejskich łukach „robionych prawidłowo", piętrzyła się góra, pyszna i biała, a stroma jak skocznia. Zjeżdżało się z dziesiątej części jej zbocza, i to nie szusem nawprost, lecz łukami (temi właśnie — prawidłowemi, od których gnaty bolą i stawy trzeszczą w nogach). Nikomu do głowy nie przyszło zjeżdżać z jej szczytu, ani nawet na ten szczyt włazić. Raz tylko Niedźwiedź wszedł do połowy jej wysokości i zjechał jak szatan, kręcąc slalomowe christjanje, póki go nie sponiewierało na jakimś zasypanym śniegiem krzaku, o który zawadził nartą. Nikt inny się o to nie kusił. Tylko — ja.

Powiedziałem poprostu i lekko, że zjadę szusem z samego szczytu. Efekt był: zrobiło się cicho, następnie zaś rozsądniejsi i mniej żądni śmiertelnego widowiska zaczęli mi odradzać. Ale ja się uparłem: — Zjadę! — I ruszyłem zakosami pod górę.

Wyosoko było, psiakrew. Gdy mijałem najwyższe nasze ślady na zboczu i spojrzałem wdół, zobaczyłem dziewiętnaście twarzy zwróconych w moją stronę. Pies przystanął, zamachał ogonem i patrzył mi pytająco w oczy. Poczułem się bohaterem.

Szedłem dalej. Stromizna rosła i oddech miałem coraz krótszy, więc odpocząłem chwilę. Wtedy zdołu dobiegł mnie głos Kilometra:

— Te, Janusz! A jakie kwiatki lubisz?

— Fjołki! — odkrzyknąłem beztrosko.

— A to dobrze, bo same wyrosną do wiosny, jak śnieg nad ciałem stopnieje.

— Głupi dowcip, — pomyślałem, ale Kilometr darł się już znowu:

— A trumna ma być dębowa, czy metalowa?

Kończyłem siódmy zakos i to rzeczowe pytanie doszło mnie w chwili, gdy z całą ostrożnością przenosiłem le-

W drodze na Szpyci

wą nartę dokoła prawej nogi, tak, aby nie zawadzić dziobem o zbocze.

Zdecydowałem się na dębową.

— Może być pozłacana — dodałem.

— A do ręki szkaplerzyk, czy krzyżyk? — informował się dalej mój troskliwy przyjaciel.

Nie odpowiedziałem, bo zaczęła się szreń i narty razporaz obsuwały mi się tak, że omal nie straciłem równowagi.

Widocznie kwestję przesądzono na dole bezemnie, bo następne pytanie dotyczyło adresu „narzeczonej", i czy zawiadomić depeszą, czy listem z czarną obwódką.

— Ciocię swoją możesz zawiadomić! — powiedziałem ze złością, bo zrobiło się tak stromo, że ledwie mogłem iść, przede mną zaś wyrastał garb skalny, odwiany ze śniegu i nie miałem pojęcia, jak zdołam się odwrócić, aby rozpocząć następny zakos.

Spojrzałem w górę. Zostało mi więcej, niż pół drogi do szczytu. Wdół nie patrzyłem wcale, aby nie tracić odwagi, której nadmiaru oddawna już nie czułem.

Alfred pytał, gdzie pochować ukochane zwłoki. Zaproponowałem mu wspólny grób, pod warunkiem, żeby przynajmniej tam nie gadał od rzeczy i, doszedłszy do przekonania, że na nar-

Mostek „pechowy"

tach nie odwrócę się o sto osiemdziesiąt stopni do nowego zakosu, zacząłem je odpinać.

Wyjąłem już prawą nogę z wiązania i umieściłem odwróconą nartę powyżej, tak aby na niej stanąć po zdjęciu lewej, gdy pies, wczepiony pazurami wszystkich czterech łap o dwa metry nademną, zaczął się obsuwać na szklistej szreni. Zdążyłem zrobić krok naprzód, aby nie zawadził o mnie i nie zbił mnie z nóg na tej pochyłości, ale nie pomyślałem o odpiętej narcie. Oparł się o nią tyłem i nagle — — pojechał...

Jechał zresztą krótko: zakurzyło śniegiem, rzuciło kundlem po zboczu, potem zaś zaczęło toczyć. Narta — pies — narta — pies, grzbiet, łapy, jeden kłąb — jeden skowyt — jeden wybuch śmiechu w dole.

W puchu poniżej pies zapadł po koniec nosa, ale narta jechała dalej sama, ścigana moim zrozpaczonym wzrokiem. Podskakiwała, trawersowała, robiła christjanje i szusowała, jakby nią kierowała nieczysta siła. W piętnaście sekund była u podnóża góry. Wyminęła tarzających się z radości dziewiętnastu lotników, przemknęła o pół cala od głowy Kilometra, niesprawiedliwie nie czyniąc mu krzywdy i dała nura między świerki.

Cóż miałem począć? Wściekły na siebie, na psa i na wijących się w konwulsjach śmiechu świadków mego niepowodzenia, zdjąłem drugą deskę, wymierzyłem starannie w sam środek zgrai i puściłem wdół. Ale zatrzymała się na krzaku przed nimi.

Zacząłem tedy schodzić. Krzyżowa to była droga. Brodziłem po kolana i nawet po pas w puchu; na zdradliwym nawianym gipsie zapadałem się tak, że musiałem rękami wyciągać nogi z dziur w twardej skorupie śniegu, nie dość jednak grubej, aby mogła utrzymać mój ciężar. W miejscach bardziej stromych i pokrytych szrenią zjeżdżałem poprostu na... hm... na spodniach, z nieustanną obawą, że mi się przetrą właśnie w tem miejscu.

Trwało to strasznie długo, ale nie dość długo, aby moi koledzy mieli czas spoważnieć i przestać się śmiać: gdy zziajany, mokry i ośnieżony dobrnąłem do nich, jeszcze leżeli pokotem, wierzgając nogami, kwicząc i spazmując z uciechy.

Nie miałem na kim wywrzeć swej złości: było ich bądź co bądź dziewiętnastu, a kundel przezornie trzymał się zdaleka odmnie. Ostatecznie jednak przebolałem i tę porażkę, choć rozpuszczono oszczerczą pogłoskę, że umyślnie zdjąłem i spuściłem nadół obie narty pod wpływem sugestywnych pytań Kilometra o szczegółowe moje życzenia w kwestji ewentualnego pogrzebu. Ale nie poszedłem już na Popa Iwana z najzacieklejszymi wyrypiarzami: zatęskniłem za cywilizacją i przyłączyłem się do starszych panów — pułkownika, Pinia i Kilometra, którzy po dwutygodniowem życiu z naturą na Zaroślaku, zjeżdżali do Worochty.

Obiecywaliśmy sobie prawdziwą kąpiel w pensjonacie, prawdziwą czarną kawę w Jasnej, boskie kobiety (w sukniach — nie w narciarskich portkach) na dancingach z jazz-bandem, królewskie jedzenie i takież spanie, co wszystko razem nabrało teraz niesłychanego uroku.

Rzeczywistość worochciańska różniła się dość znacznie od tych marzeń. Kąpieli nie było, bo rury zamarzły i popękały. To miejsce, do którego w schronisku chodziło się bardzo pod górę przy pomocy narciarskich kijków, tu było wprawdzie tuż blisko na korytarzu, ale i w niem rury pękły i woda kapała za kołnierz.

Zrezygnowani poszliśmy na dancing, ale kawa była haniebna, a boskie kobiety obstawione przez narciarzy miejscowych. Napróżno pułkownik czarował piękną płeć sztywnym białym kołnierzykiem (z okrągłemi rogami), pomidorowym krawatem i popielatym, nieco wymiętoszonym garniturem. Napróżno Alfred wstawał co chwila z krzesła, prezentując 200 centymetrów swego fenomenalnego wzrostu. Napróżno Pinio spoglądał ponuro po rozflirtowanych narciarzach. Napróżno ja wysilałem mizerny dowcip, jak zdobyć w tłoku niewiastę, któraby odmówiła sześciu innym, a zatańczyła ze mną...

Spuściliśmy tedy nosy na kwintę i wypiliśmy większą ilość krupniku. Potem zaś — poszliśmy spać. Ale o spaniu nie było mowy: o jedenastej zaczęło ryczeć radjo w sali jadalnej, bo i tu chciano tańczyć; o dwunastej radjo umilkło, ale towarzystwo grupami szło na dworzec, aby tańczyć dalej; o pierwszej zaczęli wracać mniej groźni pijacy z Jasnej; od drugiej zaś do rana wracali groźniejsi, waląc w drzwi i dzwoniąc jak na pożar.

Przekląłem cywilizację, i nazajutrz pojechałem wykąpać się w domu — niedaleko: niecałe 600 kilometrów.

Dziś przeczytałem w gazecie artykuł o wiośnie w górach. O rozkoszach narciarskich w kwietniowem słońcu. O Wielkanocy na Kasprowym. O firnie. O życiu z naturą. O zdrowym śnieżnym sporcie.

Wzięło mnie. Wcale się nie będę namyślał. Jadę w kwietniu. Nie na narty, ma się rozumieć: na polowanie. Cietrzewie i głuszce zaczną tok wcześnie tej wiosny.

Grubość pokrywy śnieżnej: m 1.85

Jerzy Bandrowski

Wywiad z prezydentem m. Inowrocławia

Inowrocław, w marcu.

Duży, skromny lecz gustownie urządzony pokój prezydenta miasta, p. Apolinarego Jankowskiego. Przy ścianie w głębi wielka szafa - bibljoteka, nabita książkami. Wysunięte nieco ku środkowi pokoju ogromne biuro, przestronne, ładowne, a na które z zazdrosną tęsknotą patrzy oko literata. Dywan. Po lewej stronie dwie oszklone szafki z czemś, co zdaleka można wziąć za bibeloty. U drzwi pod ścianą czerwona kanapa, tudzież foteliki i stół, pluszową, czerwoną kapą nakryty. Po prawej stronie dwa ogromne okna, wychodzące na ulicę Królowej Jadwigi, główną arterję miasta. Ulica jest ożywiona, pełna ruchu, wcale a wcale nie podobna do sennych zwykle ulic miast prowincjonalnych. Chodnikami szybko idą ludzie w tę i tamtą stronę, lecą samochody; jedynie tramwaj elektryczny ma tempo jazdy nieco melancholijnie zamyślone. Ale przynajmniej jest.

Pan prezydent Jankowski średniego wzrostu, krępy brunet. Ciemne włosy delikatnie tu i ówdzie przyprószone sreberkiem. Twarz kształtu trójkątnej tarczy, śniada, nos nieco orli, oczy śmiałe, rozumne, spokojne, uprzejmy, miły uśmiech, ruchy opanowane, lecz żywe. Przywitawszy się ze mną podprowadza mnie do kanapy, sadowi i częstuje papierosem i zaczynamy rozmowę.

Prezydent Jankowski jest prezesem tutejszej komisji zdrojowej i ma niemałe zasługi wobec inowrocławskiego Zdrojowiska. Ale mnie o to teraz nie chodzi, chcę się dowiedzieć czegoś o samem mieście. Objeżdżałem je kilka razy, zauważyłem, że ma jeszcze dużo wolnego miejsca na zabudowywanie się.

— Ale, jak się dowiedziałem — mówię — podobno miastu to niewystarcza. Słyszałem, że przyłączono do Inowrocławia jakieś nowe gminy.

— Tak jest! — potwierdza pan prezydent — Przyłączyliśmy pięć gmin, skutkiem czego ilość mieszkańców wzrosła z 34 tys. do 40 tys. Wytyczyliśmy sobie rozległe granice, w których, mam nadzieję, nie będziemy potrzebowali już się dusić. A trzeba panu wiedzieć, że Inowrocław z bogatem zapleczem płodnych, urodzajnych Kujaw ma znakomite warunko rozwoju. Jest to centrum handlu zbożem i przemysłu rolniczego, dalej ma sól, żupy solne, dające miljony ton soli rocznie — w 1928 roku, zdaje mi się wyprodukowano w warzelni około 39 miljonów tonn. No i — Solanki, bardzo poważny element rozwojowy miasta.

— Czyli że Inowrocław spodziewa się bardzo szerokiego rozwoju?

— Prawdopodobnie. Niemcy dusili nas, dławili twórczą energję miasta, bojąc się konkurencji dla swych badów, nie pozwalali na rozwój Solanek. Po ich odejściu nastąpiło odprężenie, wyzwolona energja zaczęła sobie szukać ujścia. Pobudowaliśmy cały szereg pięknych, nowoczesnych gmachów, jak Uzdrowisko Ubezpieczalni Krajowej, zakład przyrodoleczniczy z wziewalnią i gmach kąpieli borowinowych w Zdrojowisku, ochronkę im. Focha, gmach gimnazjum żeńskiego, kościół garnizonowy, kilka fabryk, gruntownie odnowiliśmy i przebudowali szpital powiatowy, budujemy małe domki mieszkalne dla rodzin robotników, nowych budynków wystawiono przeszło 300, a jak pan mógł zauważyć, mimo kryzysu są nowe domy w budowie.

— Żydów dużo?

— Wszystkiego 160 dusz — odpowiada z uśmiechem pan prezydent Jankowski.

— Bibljoteka jaka jest?

— Jest, Bibljoteka Miejska, jakie 3 tys. tomów. Ale to dopiero początek.

— A teatr?

— Jest — w tym samym gmachu, co Bibljoteka. Tego roku przerobimy go, bo już trochę przestarzały i niewygodny. Ale ja w ostatnich czasach zacząłem się bawić w archeologję — dodaje z uśmiechem pan prezydent.

— Proszę!

— Widzi pan — chodzi mi o muzeum regjonalne. Trzeba panu wiedzieć, że Niemcy wszędzie wzdłuż całej granicy polsko - niemieckiej organizują i zakładają takie muzea, których zadaniem jest dowieść przy pomocy eksponatów, iż ziemie te są pragermańskie. Otóż naszym celem jest nagromadzenie w naszem muzeum regjonalnem zabytków i wykopalisk dowodzących, że przeciwnie, ziemie te od prawieków zamieszkałe były przez Słowian. W niedalekich Modliborzycach znaleziono groby szkieletowe i jamy z 2500 lat przed Chr., ślady ówczsnych osad, kilkadziesiąt grobów z końca epoki bronzowej, różne naczynia i przedmioty.

Tu prezydent Jankowski urywa i pyta:

— Pokazać panu najstarszego Kujawianina?

— Bardzo proszę.

Pan prezydent prowadzi mnie w kąt pokoju, w którym spostrzegam leżącą na podłodze szeroką i długą oszkloną skrzynię. Spoczywa w niej szkielet, starannie ułożony z kosteczek miejscami rozluźnionych, zwiotczałych i niektóre z nich są cienkie jak sznureczki.

— Dwa tysiące lat przed Chr. Razem ma ten Kujawianin 4 tys. lat.

— To ci dopiero! — mówię żartem — 40 wieków temu umarł, a wciąż lata mu idą. Twarda sztuka!

Biorąc z mego żartu assumpt, pan prezydent mówi:

— O tak, Kujawianin ten niezmiernie twardy. Pan pewnie nie wie: U nas najbardziej popularne są powieści Rodziewiczówny. Ona wywarła i wciąż jeszcze wywiera ogromny wpływ na społeczeństwo Kujawskie. Z czego pan się śmieje?

— Bo sobie przypomniałem pierdoły Krzywickiej pod adresem Rodziewiczówny.

— Ano — tak. Otóż — wpływ Rodziewiczówny jest zupełnie wytłumaczony. Jest to poetka kresowa. Kresy wymagają ludzi z silnym charakterem nieugiętych. My też jesteśmy kresowcami tak jak ci ze Wschodu. Dusze bojowe.

Pan prezydent prowadzi mnie do oszklonych szafek, które wziąłem za „serwantki" z bibelotami. Teraz, zbliska, spostrzegam w nich urny, kości, różne przedmioty. Prezydent Jankowski otwiera —szafę i pokazuje mi jakiś drobiazg:

— Amulet fenicki! — mówi — Z przed dwuch tysięcy lat. A to — I znów sięga do szafy.

— Grot z rzymskiej strzały. Tak, proszę pana, już w odległych wiekach przybywali tu ludzie z dalekich stron. Zatem — musiała tu być jakaś cywilizacja.

A ja dodaję w duchu:

— Ale tem się nasi literaci nie zajmują. Niema u nas pisarza w rodzaju J. Rosny'ego, który zająłby się przedhistorycznem życiem Polski. A, prawda, do tego trzeba przecie coś umieć, trzeba się uczyć. To nie to, co napisać jakieś „Zmory" czy jakiegoś „Dra Filuta".

— Uporządkował nasze zbiory dotychczasowe, spisał i opisał prof. dr. Z. Zakrzewski — mówi pan prezydent. — W planie jest, aby bilbjoteka miejska, muzeum regjonalne i lotnicze mieściły się w jednym gmachu, w tak zwanym „Parku Miejskim" przy placu Klasztornym.

— Dom Kultury! — proponuję nazwę — Ale a propos. Widziałem lotnisko. Czy sport powietrzny ma tu jakie szanse? Czy się co robi?

— To też jest dopiero w stadjum organizacyjnem. Aeroklub zbiera pieniądze i podobno ma już kilka tysięcy. Rozumie pan, lotnisko powinno tu być, musi być. Jak słyszałem, tego roku ma się rozpocząć budowę hangarów, bo cóż znaczy lotnisko bez hangarów? Mają też wybudować coś dla szybowców, ale co — nie wiem, bo się na tem nie rozumiem. Aeroplany holowałyby szybowce do Torunia, skąd wracałyby same.

Nie rozumiem i w duchu postanawiam wyjaśnić te sprawy w Aeroklubie.

Na wychodnem zwracam się do pana prezydenta z pytaniem:

— Patrjotyzm regjonalny jest tu silny?

— O, bardzo silny!

I opowiada mi z uśmiechem:

— Jedna z moich córek urodziła się w Poznaniu, gdzie dłuższy czas mieszkałem. Ta uważa się za poznaniankę. Młodsza córka urodziła się w Inowrocławiu i z dumą chełpi się: — Ja jestem Kujawianka.

— Teraz rozumiem!

— Co?

— Wczoraj odezwałem się do pewnego, młodego człowieka: — Pan, jako Wielkopolanin — Przerwał mi i rzekł: — Nie jestem żaden Wielkopolanin! Ja jestem Kujawianin!

Roześmialiśmy się obaj.

— Dziękuję panu prezydentowi. Moje uszanowanie.

KULĄ W PŁOT

Czemu tęsknić za Egiptem?
Marzyć o Trieście?
Kiedy wszystkie części świata
Mamy w naszem mieście.

Czemu wzdychasz do Hiszpanji,
Sfinksów i Afryki?
Kiedy wszystko jest na miejscu,
Nawet murzyn dziki.

Poznań gród to egzotyczny:
Turcją pachnie „Bazar",
Jest „Italja" — „Argentyna";
Jest także „Alkazar".

Wsiadaj w tramwaj, jedź na — Maltę,
Gdy masz pół złotego,
Potem zapal sobie „Sfinksa",
Albo „Egipskiego".

A na deser idź zobaczyć
Wschodnią znakomitość:
Tak jak na rysunku tańczy
Czarny tancerz Tito.

Więc nie wzdychaj do Hiszpanji,
Malty, ni Afryki,
Kiedy wszystko jest na miejscu,
Nawet murzyn dziki.

ARTUR MARJA.
(Fotomontaż autora).

Rozczarowanie nowych izb

Skończyła się właśnie pierwsza sesja zwyczajna, t. zw. budżetowa, nowych ciał ustawodawczych, które wyszły z wyborów 8 i 15 września r. ub. Są to izby nowego zupełnie i przedtem u nas nieznanego pokroju. Istnieją i działają na podstawie nowej konstytucji z 23 kwietnia 1935, która wydatnie ograniczyła władzę i własną wolę ciał ustawodawczych w zestawieniu z władzą rządową, oraz na podstawie nowych ustaw wyborczych z 8 lipca 1935, które pozbawiły nowy Sejm i nowy Senat oparcia o szeroki ogół społeczeństwa, powierzając rozstrzygające uprawnienia wyborcze nielicznym gronom osób.

Pierwsze oznaki poczucia, nawet w samych nowych izbach, że czegoś im brak, oraz zaniepokojenia z tego powodu, odezwały się odrazu w zaraniu ich działalności, gdy zebrały się, w końcu października i początku listopada r. ub., na sesję nadzwyczajną, celem uchwalenia rządowi pełnomocnictw na czas do 15 stycznia r. b. Wówczas to w Sejmie p. Miedziński, jako sprawozdawca ustawy, podjął w komisji 25 października r. ub. próbę skurczenia czasu pełnomocnictw tylko do 30 listopada r. ub., wołając: jakto, chcecie rządzić bez Sejmu i Senatu, zrodzonych w trybie nowego ustroju? Ale to nie pomogło, a wówczas w Senacie, 5 listopada r. ub., p. Świtalski, marszałek dawnego Sejmu, spowiadając się mimochodem ze swych grzechów przeciw poprzednim prawom ciał ustawodawczych, narzekał:

„Zarówno ta sala senacka, jak sala posiedzeń sejmowych, staną się scenkami, na których odgrywać się będą niepotrzebne komedje... Nic tak ciał ustawodawczych demoralizować nie może, jak przekonanie, że we wszystkich rzeczach ciężkich rząd może je wyręczyć..."

Nadzieje, jakoby z izbami ustawodawczemi, wybranemi na nowy sposób, bez oparcia w kraju, a już z mocy postanowień nowej konstytucji pozbawionemi siły wobec rządu, miano się liczyć bardziej niż poprzednio, brzmiały nieco naiwnie i nie znalazły potwierdzenia w rzeczywistości.

W miarę, jak toczyły się obrady zwyczajnej sesji budżetowej, a zarazem okazywała się bezsilność posłów, których różne wnioski odpalano bez wielkich zachodów, dawny zwolennik, bardzo zapalczywy, obecnego stanu rzeczy, p. Cat-Mackiewicz, doszedł w rozgoryczonych uwagach do wniosku, że właściwie najlepiej by było uzupełnić regulamin takim artykułem wstępnym (wileńskie „Słowo" nr. 59):

„Nie wolno ani na komisji ani na plenum głosować nad uchwałami, które się nie podobają rządowi lub ministrowi."

A był to tylko oddźwięk narzekań z kół sejmowych i senackich, gdzie coraz dokładniej rozbici na bezsilne jednostki członkowie nowych izb zaczęli sobie zdawać sprawę ze skromnego stanowiska, jakie im przypadło w udziale.

Następnie przyszła przedziwna próba w uchwalaniu wniosku p. posłanki Prystorowej przeciw dotychczasowemu ubojowi zwierząt na sposób żydowski. Początkowo, na posiedzeniu komisji sejmowej 5 marca r. b., wszyscy polscy jej członkowie jednomyślnie głosują za wnioskiem, zgodnie z wnioskodawczynią i sprawozdawcą. Gdy jednak rząd zgłosił na posiedzeniu Sejmu 17 marca rb. poprawki, zupełnie zmieniające wniosek pierwotny, odrazu przesuwa się większość, wraz z nowym sprawozdawcą, przeciw wnioskowi, a za ujęciem rządowem. Wówczas to p. posłanka Prystorowa wypowiada w komisji 18 marca r. b. gorzkie i mocne słowa:

„W tym organiźmie, który się nazywa Polską, wszystkie organy muszą spełniać dokładnie swoje funkcje, ażeby uzyskać dobre funkcjonowanie całości. Rząd, dla ułatwienia sobie trudnego zadania rządzenia, musi mieć oparcie w Sejmie, a Sejm musi być w całkowitem porozumieniu ze społeczeństwem, musi być wyrazicielem jego słusznej opinji, obrońcą jego krzywd, musi być tym pośrednikiem między Sejmem a rządem, którego zadaniem jest ujawnienie prawdy w całej jej nagości. Musi wreszcie stać się ciałem ustawodawczem. Tymczasem do chwili obecnej Sejm pełni rolę skromnego, posłusznego funkcjonarjusza rządowego, którego całem zadaniem jest wstawanie i siadanie podczas czytania ustaw rządowych..."

A wreszcie, w końcowej rozprawie nad nowemi pełnomocnictwami dla rządu na czas do 1 czerwca 1936 roku, p. pos. Budzyński, tęskniąc widocznie choćby nawet do takiej styczności ze społeczeństwem, jak poprzednio w BB., powiada już w komisji sejmowej 25 marca r. b.:

„Pełnomocnictwa dawniej były u nas przygotowywane w komórce sztabowej, a od dołu była organizacja, która realizowała linję rządową. Gdzie jest ta komórka dziś, któraby organizowała linję równowagi w Polsce? Dopóki takie podmurowanie nie będzie istniało, któreby organizowało społeczeństwo...

A p. prezes Rady Ministrów Kościałkowski odpowiada:

„To panowie, biorąc normalnie, powinni stwarzać kontakt bezpośredni ze społeczeństwem a przez panów rząd."

Niema jej, niema, tej styczności ze społeczeństwem. I to zaczyna właśnie coraz bardziej dolegać dzisiejszym izbom ustawodawczym, jak wskazywały liczne głosy w ostatniej rozprawie pełnego Sejmu 25 b. m.

STANISŁAW STROŃSKI.

Jednolity front u-bojowy

Niech żyje ubój rytualny! Żądamy mięsa tylko z uboju rytualnego!

Lotnictwo cywilne i wojskowe

Od chwili, kiedy samolot stał się niezbędnym środkiem komunikacyjnym, dzięki swej dużej szybkości, rozwój lotnictwa cywilnego został zapewniony. Przemysł lotniczy rozszerzył swoją produkcję, gdyż obok wojska zyskał nowego odbiorcę — linje komunikacyjne. Z biur konstrukcyjnych wędrowały do warsztatów plany, rysunki i obliczenia, by z każdą niemal godziną przeradzać się z czarnych linij, kreślonych na papierze, w kształty realne, w piękne samoloty, duże i małe jednopłaty i dwupłaty, jedno- i wielosilnikowe, mające wspólny cel: nieść ludzkości pożytek i skracać czas niejednokrotnie nudnych podróży. Wśród tej powodzi prototypów część przetrwała zwycięsko próbę życia i pełniła nadal służbę w powietrzu, inne zaś znikały.

W bajecznie kolorowych i nęcących oko czytelnika prospektach, fabryki dużemi literami zachwalały swoje samoloty, przeznaczone dla komunikacji i dalekich podróży, inne ogłoszenia, może mniej barwne, ale mające więcej ekspresji w rysunku, reklamowały samoloty wojskowe... I tak trwało jakiś czas.

Dziś jest inaczej. Dziś niema już ani specjalnie samolotu wojskowego, ani komunikacyjnego. Wyjątek jeszcze można zrobić dla samolotów myśliwskich, zwinnych, zwrotnych i szybkich, gdyż te do prywatnego użytku, ze względu na koszty eksploatacyjne, nie nadają się i tworzą wyłącznie klasę wojskową. Dziś, przeglądając reklamy w jkaimś pierwszym lepszym miesięczniku lotniczym, zauważymy, że każdy niemal typ samolotu, szczególnie z tych większych, przeznaczony jest zarówno na użytek wojskowy jak i dla służby cywilnej. Granica podziału pomiędzy niemi leży w luksusowych fotelach, eleganckiem obiciu kabiny i w... toalecie. Te utensylja dla samolotu wojskowego są zbędne, a nawet szkodliwe, bo zabierają miejsce i cenny ciężar użyteczny. Ich miejsce zajmują wyrzutniki do bomb, wieżyczki karabinów maszynowych lub działek lotniczych. Fakt ten ma duże znaczenie dla wojska, ponieważ w ten sposób lotnictwo cywilne staje się naturalną rezerwą dla lotnictwa wojskowego.

Ze wszystkich trzech rodzajów, na jakie się dzieli lotnictwo wojskowe, największe znaczenie ma lotnictwo bombardujące. Zawiera ono w sobie najwięcej pierwiastków ofenzywnych. Samoloty przeznaczone do bombardowania odpowiadają następującym warunkom: wielki promień działania, duża nośność i szybkość, oraz możliwie dobre warunki obronne. Pierwsze trzy warunki są identyczne dla samolotu komunikacyjnego, ostatni zaś również łatwo da się uwzględnić przez odpowiednio przemyślaną konstrukcję. Skoro więc wymagania stawiane obu rodzajów samolotom, cywilnym i wojskowym, są te same, nic więc dziwnego, że opracowaniu konstrukcyjnemu podlega właściwie jeden typ, różniący się tylko w detalach, w wewnętrznem wykończeniu, zresztą łatwo zamiennem.

Taki np. Junkers G - 38, do niedawna w Niemczech był używany wyłącznie jako samolot pasażerski, natomiast w Rumunji przeznaczony był do bombardowania. Obecnie jeden z najlepszych samolotów włoskich Savoia S-79 jest samolotem zarówno cywilnym jak i wojskowym, a o jego chwilowem przeznaczeniu militarnem możemy sądzić jedynie z dwóch wieżyczek z karabinami maszynowemi. Takie samo przeznaczenie ma angielski wodnopłatowiec Short „Singapore", pełniący służbę na Wschodzie zarówno w eskadrach wojskowych jak i na linjach komunikacyjnych. Dzięki tym dwom obliczom, wielkie samoloty stały się szczególnie modne i im najwięcej uwagi poświęca przemysł lotniczy każdego państwa. I zupełnie słusznie. Dobrze rozwinięte lotnictwo bombowe i komunikacyjne, to najpewniejszy argument zarówno w wojnie obronnej jak i zaczepnej.

St. F.

Z WIELKOPOLSKI

—* **Rogoźno.** Roczne walne zebranie rogozińskiego klubu kajakowców odbędzie się 29 b. m. o godz. 17 w lokalu klubowym u p. Paczyńskiego.

— Odbył się w lokalu p. Jarosza zjazd rady okręgowej T. G. „Sokół". Obrady zagaił prezes miejsc. gniazda, witając przybyłych delegatów w osobach prezeski dzielnicowej p. Rozmiarkowej i p. Hoffmanna, p. Smukalskiego, burm. m. Rogoźna i gości. Ze sprawozdań wynika, że okręg tut. liczy 556, zaś młodzież 121 członków. Po udzieleniu absolutorjum wybrano nowy zarząd. Jako nowi członkowie wchodzą pp.: Smolarz, Pufal, Kuśmierkiewicz, Wiśniewski, Mazurkiewicz z Czarnkowa i Dastych z Budzynia. Do sądu honorowego weszli pp.: Henke, Dokowicz, Gogulski, Janowicz z Chodzieży, Wieczorkówna, Małecka i Skierczyńska z Obornik. Do komisji rew. pp.: Urbański, Rymarkiewicz i Müller, wszyscy z Rogoźna. Następnie wybrano delegatów: do związku pp. Zielińskiego i Studniewskiego, do dzielnicy p. Godulskiego. Budżet uchwalono w sumie 450 zł. Uchwalono, by zlot odbył się w dniu 12 lipca w Chodzieży.

— Tut. komitet miejski urządza wraz z Tow. Kupców i Przemysłowców, począwszy od dnia 29 b. m., „tydzień propagandy przemysłu polskiego". Z okazji tygodnia odbędzie się w dniu 3 kwietnia b. r. w sali posiedzeń rady miejskiej o godz. 20 akademja, na której referat n. t. popierania przemysłu polskiego wygłosi dyr. K. K. O. p. W. Nowak, zaś odczyt propagandowy p. Al. Waligórski, sekr. Tow. Kupców.

— Ostrzega się przed domokrążcą, który chodzi po domach i sprzedaje miód po cenie 2.70 zł za 3 funty. Po jego odejściu stwierdzono, iż miód prawdziwy znajduje się tylko na wierzchu, zaś na dnie puszki znajdują się rozmaite nieczystości. (rm)

—* **Swarzędz.** Odbyło się tu zebranie rady miejskiej, na którem omawiano sprawę dodatku mieszkaniowego nauczycielom publ. szkół powsz. oraz spór rady miejskiej z miejscową radą szkolną. W sprawie uchwalenia statutu podatku komunalnego od zabaw i rozrywek, rada wybrała specjalną komisję, która opracuje i przedstawi radzie statut. Omawiano likwidację boiska przy dworcu, gdzie mają być działki. Likwidacja nastąpi z chwilą oddania do użytku budującego się stadjonu miejsk. przy jeziorze.

— Pod przew. prezesa p. Maćkowiaka odbył „Sokół" swe plenarne zebranie, na którem odczytano sprawozdanie zarządu okręgu poznańskiego.

— Na zebraniu K. S. M. męsk. ks. asystent Rode mówił n. t. akcji katolickiej, a p. Stefan Dytkiewicz wygł. odczyt o ks. Skardze, z okazji 400 rocznicy.

— W czasie ćwiczeń szkolnego hufca P. W. jeden z ćwiczących, Czesław Pawlak, postrzelił w rękę przez nieostrożnego kolegę Skierskiego.

— Poczta jest obecnie czynna od godz. 8 do 12 przed poł., a od 15 do 18 po poł. (sd)

—* **Szamotuły.** Na zebraniu zespołu muzycznego im. Fr. Chopina wygłosił referat na temat „Regjonalna muzyka szamotulska" p. Władysław Bak.

— Tow. kobiet katol. „Oświata" urządziło 3-dniowe rekolekcje w klasztorze pofranciszkańskim. Nauki głosił ks. mans. Tomaszewski.

— Akademję wielkopostną urządza K. S. M. m. dn. 29 b. m. w sali „Ogniska". Program się składa z deklamacji, wykładu ks. Tomaszewskiego „Chrystus przed sądem żydowskim i pogańskim", poczem odegrana zostanie sztuczka w 3 aktach „Ukrzyżuj go".

— Dla udogodnienia parafjan spowiedzi wielkanocnej słuchać będzie 30 b. m. rano kilkunastu księży obcych. (sc.)

—* **Środa.** Magistrat wydzierżawia tegoroczny sprzęt traw drogą licytacji dnia 31. bm. o godz. 13 na sali posiedzeń rady miejskiej.

— Kółko Włościanek urządza 5 kwietnia wystawę-kiermasz w auli szkoły powszechnej.

— Nowy zarząd Sokoła w Starkówcu Piaskowskim tworzą pp.: Piotr Wrzód — prezes, Józef Drzewiecki — sekretarz, Michał Grala — zast. sekr., Piotr Sroczyński — skarbnik, Stefan Barszcz — naczelnik, Fr. Jarecki — zast. nacz., Józef Drzewiecki i Józef Maćkowiak — ławnicy.

— W Berlinie zmarła wdowa po byłym dyrektorze cukrowni średzkiej, śp. Janina Katarzyna Licińska, i pochowana została w Warszawie.

— Dnia 29. bm. odbędzie się zakończenie kursu w tut. rolniczej szkole półtorarocznej oraz 2-zimowej. (ak)

—* **Śrem.** K. S. M. ż. urządza „kurs dla narzeczonych" w ośrodku organizacyjnym w domu Młodej Polki w Bninie w dwu turnusach: I. w czasie od 1 do 30 kwietnia b. r., II. od 1 do 31 maja. Program kursu przewiduje zajęcia praktyczne, jak: naukę gotowania, prania, porządków domowych. Oprócz tego będą się odbywały wykłady, w których poruszy się zagadnienia życiowe żony, matki i członka społeczności.

— Stanisława Wolniewiczowa z Poznania wprowadziła w błąd kmdta pow. P. W. i W. P. por. Stanisława Sikorę, przedstawiając się mu jako siostra znajomego nauczyciela p. Nowaka St. z Małachowa i wyłudziła 15 zł. Sąd grodzki zasądził oskarżoną za występek z art. 264 k. k. ze względu na jej przeszłość karalną na 6 m. więzienia i ponoszenie kosztów.

— Ostatnio utworzono oddział zawodowego związku pracowników samorządu terytorjalnego na pow. śremski. W skład zarządu weszli pp.: prezes — Sroczyński, zast. — Cofta Tad., sekr. — Dembski Ant., skarbnik — Baraniak Jan, radni Jakubowski K. i Wachowiak. Do kom. rewizyjnej weszli pp. Poplewski i Skrzypczak.

— W ramach wykładów wielkopostnych, organizowanych przez zarząd paraf. akcji katolickiej adw. Kazimierz Dziembowski wygłosił interesujący referat p. t. „Przyrodzoność i nadprzyrodzoność".

— Rada powiatowa po zapoznaniu się z projektem elektryfikacyjnym gromad gmin zbiorowych Mosina i Śrem uchwaliła przeprowadzić częściową elektryfikację powiatu i zaciągnąć pożyczkę długoterminową z Funduszu Pracy na powyższą inwestycję w kwocie dwustu tysięcy zł. Zatwierdzono sprawozdanie budżetów za r. 1934-35. (sn)

—* **Wągrówiec.** K. S. M. m. wystawiło z wielkiem powodzeniem dramat p. t. „Tajemnica spowiedzi".

— L. O. P. P. zorganizowało w sali nowej strzelnicy wystawę. Szczególną uwagę zwracają modele bomb lotniczych i rysunki, przedstawiające zabezpieczenie domów przed atakiem samolotów.

— Na zebraniu K. S. M. ż. w Łeknie wygłosiła p. Surdykówna referat organizacyjny. Rozgrywki ping-pongowe między K. S. M. m. Łekno i K. S. M. m. Damasławek przyniosły zwycięstwo drużynie łekińskiej w stosunku 5:1.

— Ochotnicza straż pożarna odbyła walne zebranie. Po sprawozdaniach zarządu wybrano nowy zarząd w składzie pp.: Górny Cz. — prezes, Andrzejewski — sekretarz, Nalewalski — skarbnik, Grochowicz — naczelnik.

— Sąd okr. na sesji wyjazdowej w Wągrówcu rozpatrywał sprawę przeciw W. Mędlewskiemu i A. Grajkowi o pobicie leśniczego Marciniaka z Prusiec w czasie dokonywania kradzieży leśnej. Na skutek odniesionych ran utracił p. Marciniak zupełnie zdolność do pracy. Po przesłuchaniu świadków sąd wydał wyrok, skazujący Mędlewskiego na rok i 6 miesięcy więzienia, Grajka na dwa lata.

— P. Małecki wykupił z rąk Niemca Schostaga hotel „Metropol", największy budynek prywatny w Wągrówcu, mieszczący w sobie salę, skład kolonjalny, restaurację i kilkanaście pokoi gościnnych. (łw)

—* **Barcin.** Staraniem Akcji Katol. urządzono akademję ku czci św. Józefa, patrona robotników. Ciekawy referat wygłosił dr. Kończal. Odśpiewano kilka pieśni pod batutą p. Średzińskiego. Na zakończenie w serdecznych słowach podziękował zebranym prezes p. Leszczyński.

— Przedstawienie p. t. „Genowefa" na rzecz bezrobotnych urządziło K. S. M. męskiej z Krotoszyna w sali p. Klettke'go w Barcinie. Publiczność dopisała. (bp)

1914 KAWIARNIE i CUKIERNIE 1936

w śródmieściu Poznania

Obecnie niema miesiąca, ba, nawet często tygodnia, w którymby nie otwarto nowej cukierni lub kawiarni w Poznaniu. Gdzie tylko urząd skarbowy wywiezie z jakiegoś składu „trupa podatkowego", tam zjawiają się w nocy malarze i nad ranem wita nas — nowa kawiarnia.

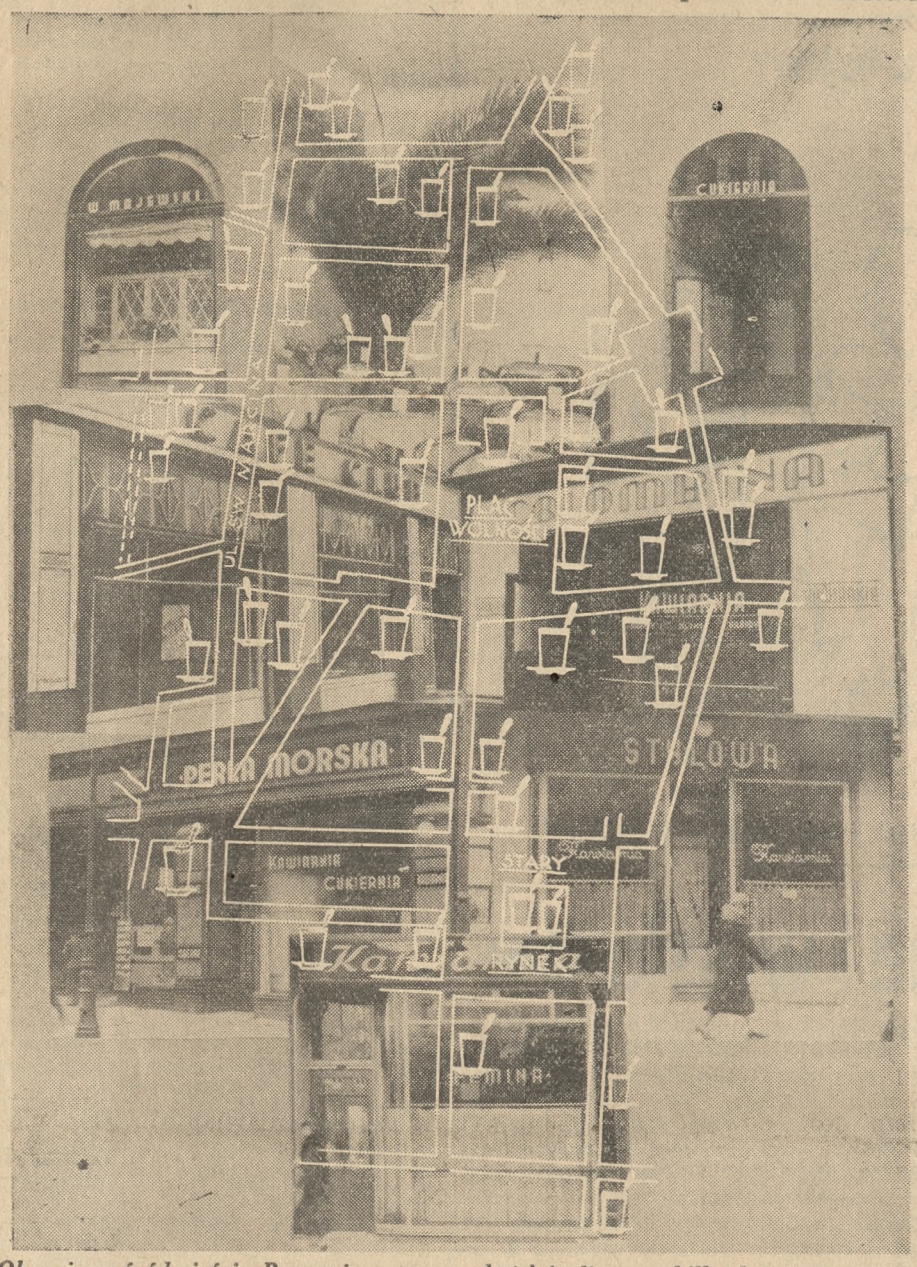

Obecnie w śródmieściu Poznania mamy na każdej ulicy po kilka kawiarń i cukierni, razem przeszło pół setki.

W ostatnich czasach byliśmy w Poznaniu świadkami otwarcia krótko po sobie czterech nowych cukierni, urządzonych z wykwintem, a nawet częściowo „stylowo" i z pewnym luksusem. Są to „Colombina" przy ul. Pocztowej, „Perła Morska" przy Al. Marcinkowskiego, „Stylowa" przy ul. 27 Grudnia i ostatnio „Cukiernia Majewskiego" przy ul. Nowej. W nowej szacie prezentuje się od kilku dni kawiarnia Nowickiego p. n. „Femina".

Ciekawy objaw powstawania nowych kawiarń i cukierni — zwłaszcza małych z 10 do 20 stolikami, zastanowił pewnie już niejednego. Dlatego też warto zagadnieniu temu poświęcić kilka słów.

— — — — — — —

W roku 1914, przed wybuchem wojny światowej, liczył Poznań w centrum miasta — niewiele — bo tylko 16 kawiarń i cukierni w liczbie tej 13 z własnym wypiekiem.

Były to następujące firmy: „Pfitzner" przy Starym Rynku, Kurczewski przy ul Wrocławskiej, Chyżewicz przy Podgórnej, Zawadzki przy ul. Wodnej, Viweg przy Pl. Świętokrzyskim, Beely przy ul. 3 Maja, Manske na Pl. Wolności, Siebert przy św. Marcinie i Erhorn przy ul. Fr. Ratajczaka. Do tych przedsiębiorstw z własnym wypiekiem zaliczać należy także niektóre wielkie kawiarnie, jak: Café Monopol, Café Esplanade, Café de France i Grand Café Restaurant, popularnie zwana „Grandką".

Dalsze trzy kawiarnie: Café International przy ul. 27. Grudnia, „Zielona Kawiarnia" przy ul. Wrocławskiej i „Wiedeńska Kawiarnia" przy ul. Kantaka nie miały własnego wypieku.

Poza tem znajdowały się jeszcze na przedmieściach, w niewielkiej wprawdzie ilości, pomniejsze cukiernie, których jednak, ściśle biorąc, do cukierni zaliczać nie można, ponieważ były one połączone z restauracjami.

Stosunek polskich przedsiębiorstw do niemieckich był równy. — Polacy zbierali się głównie w cukierniach i kawiarniach polskich. Śmietanka towarzystwa polskiego spotykała się w najstarszym lokalu, mającym już wtenczas przeszło pół wiekową tradycję u Pfitznera „Pod wiankiem". „Grandka" była lokalem popularnym, a przyjezdnym pokazywano ją jako atrakcję. Z mniejszych kawiarń warto przypomnieć Kurczewskiego przy Wrocławskiej i Chyżewicza przy Podgórnej, dwa sympatyczne, dobrą renomą cieszące się lokale. — Z niemieckich lokali najlepszą reputacją cieszyła się cukiernia Manskiego — dzisiejszy „Café-Club". Kawiarnia Zielona znów ściśle była złączona z historją powstania wielkopolskiego. Tam zbierali się przed powstaniem komitety powstańcze, tam obradowano, konspirowano, tam w piwnicach przechowywano broń i amunicję. W r. 1920 był to jeszcze lokal bardzo popularny, dziś już nie istnieje, a pamięć o nim prawie że zginęła.

Pierwsze lata w oswobodzonej Polsce przyniosły już poważne zmiany w cukiernictwie. Cukiernię Manskiego wykupił p. Wojciechowski i otworzył w tym lokalu kawiarnię „Wielkopolankę". Polszczy się też Cafe Monopol i nosi odtąd nazwę „Polonia". P. Fangrat przejmuje „Pfitznera". Powstają nowe cukiernie: „Warszawska" p. Słomiana i Raczyńskiego cukiernia przy ul. Nowej. Na przedmieściach powstają m. in. cukiernia Wawrzyniaka na Górnej Wildzie, a na Jeżycach cukiernia Raczkowskiego przy ul. Kraszewskiego.

Minęły czasy inflancji, w których poszanowanie dla wartości pieniędzy znikło i minął rok „Pewuki" z wielkim napływem turystów. Około r. 1930 liczba kawiarń i cukierni wzrosła w samem centrum Poznania o 100 procent. Z nowych lokali zasługują na przypomnienie m. in. Fangrat — tam gdzie śmietanka pija kawkę — Dobski przy ul. Sew. Mielżyńskiego, Wawrzyniak przy ul. Św. Marcina, Hoffman i Skowroński przy ulicy Wielkiej, no i wreszcie znany Raczyński z swemi 4 przedsiębiorstwami, które miały kiedyś wielkie powodzenie: przy ul. Nowej, dziś Weber, przy ul. 27 Grudnia, dziś „Metropol", przy Al. Marcinkowskiego, z malowniczym ogrodem — dzisiejsza „Italja" i przy narożniku Pl. Wolności i Al. Marcinkowskiego. Poza tem powstało wiele małych cukierenek na przedmieściach, zwłaszcza w okolicach sąsiadujących z terenem Powszechnej Wystawy Krajowej.

Dziś Poznań liczy w samem śródmieściu ponad 50 kawiarń i cukierni, łącznie z kawiarniami przy piekarniach. Drugie tyle kawiarenek i cukierenek jest na przedmieściach. Czem tłumaczyć ten niebywały wzrost liczby zakładów publicznych tego rodzaju?

Po pierwsze mamy teraz „wielki Poznań", ćwierć miljonowe miasto. W roku 1914 Poznań liczył około 130.000 mieszkańców. Powtóre zanikły prawie zupełnie wpływy obyczajów niemieckich. Notujemy odwrót od piwa. „Stammtische", ze swojemi plotkami i grubemi żartami przeszły do historji, a ich miejsce zajęły marmurowe stoliczki z ploteczkami i żarcikami. Na około tych małych stolików koncentruje się dziś życie towarzyskie. Popyt na „Eisbeiny" z kapustą jest dziś o wiele mniejszy, natomiast wzrosła konsumpcja ciastek, jak oświadczają fachowcy, o jakieś tysiąc procent. Nasze panie stały się wygodniejszemi; wolą kupować smakołyki w cukierniach, niż męczyć się nad babką lub plackiem domowym, który, Bóg wie, czy się uda. Kryzys także tu odgrywa pewną rolę, bo wypiek domowy w małych ilościach nie opłaca się, a na większe ilości nie każdy może sobie w obecnych czasach pozwolić. Zresztą zwykły placek, to nic nadzwyczajnego. Nasze podniebienia są dziś więcej wymagające, więcej kapryśne. Dziś klientka znajdzie w każdej cukierni wielki wybór, bądź to w ciasteczkach deserowych, bądź to w herbatnikach, czy innem pieczywie.

Lecz na mnożenie się kawiarń nie wpływa jedynie zmiana upodobań publiczności. Wielką zachętą do otwierania kawiarenek wywiera na zainteresowanych korzystna kalkulacja takich zakładów, mianowicie stosunkowo niezbyt wysoki kapitał zakładowy. Parę naczyń, kilka tuzinów talerzyków i szklanek, trochę platerów, ewentualnie aparat „Expresso", a z towarów parę funtów kawy i herbaty wystarczają — poza urządzeniem oczywiście — na skromny początek. Świeże codziennie ciastka dostarcza jeden lub drugi zakład cukierniczy.

Po zaprowadzeniu w Polsce kart rzemieślniczych, wszystkie te małe kawiarnie lub cukiernie, prowadzone przez niefachowców, nie mogą mieć własnego wypieku. Biorą więc towar z warsztatów cukierniczych. Warunki te stworzyły taką sytuację, że kilku przedsiębiorczych cukierników otworzyło specjalne warsztaty, które dostarczają towar do owych lokali.

Wobec tego, że cukierenki nie wypiekają własnych ciastek, koszta handlowe zmniejszają się w porównaniu do innych przedsiębiorstw, ryzyko — przy racjonalnem obliczeniu zapotrzebowań — jest minimalne, a zarobek nie najgorszy.

Centralizowanie rzemiosła cukierniczego w rękach niewielu fachowców, które gwarantuje bezwarunkowo klientom pierwszorzędny towar, pociąga jednak z drugiej strony za sobą poważne następstwa, mianowicie zmniejszą zapotrzebowanie sił czeladniczych, co powoduje bezrobocie wśród czeladzi cukierniczej.

Na przedmieściach spotykamy niekiedy także „kawiarenki", które z powyżej omawianemi nie mają wiele wspólnego. Są to niekiedy lokale dwuznaczne, z „boksami", popularnie zwanemi „szafami". A bywa nawet, że lokal taki nie ma koncesji na trunki wyskokowe! Ale takich lokali, niema zbyt wiele w Poznaniu.

— — — — — — —

Czy liczba kawiarń i cukierni w Poznaniu nadal będzie wzrastać w tak zawrotnem dotychczasowem tempie — trudno przewidzieć. Zdaniem fachowców jest to objaw chorobliwy, wynikły z nienormalnych czasów kryzysowych. Twierdzą oni, że przyjdzie okres, że cukierenki nie będą już miały racji bytu i, gdy powrócimy do czasów normalnych, gdzie ciastka wypiekać i sprzedawać będą tylko fachowcy.

(pt)

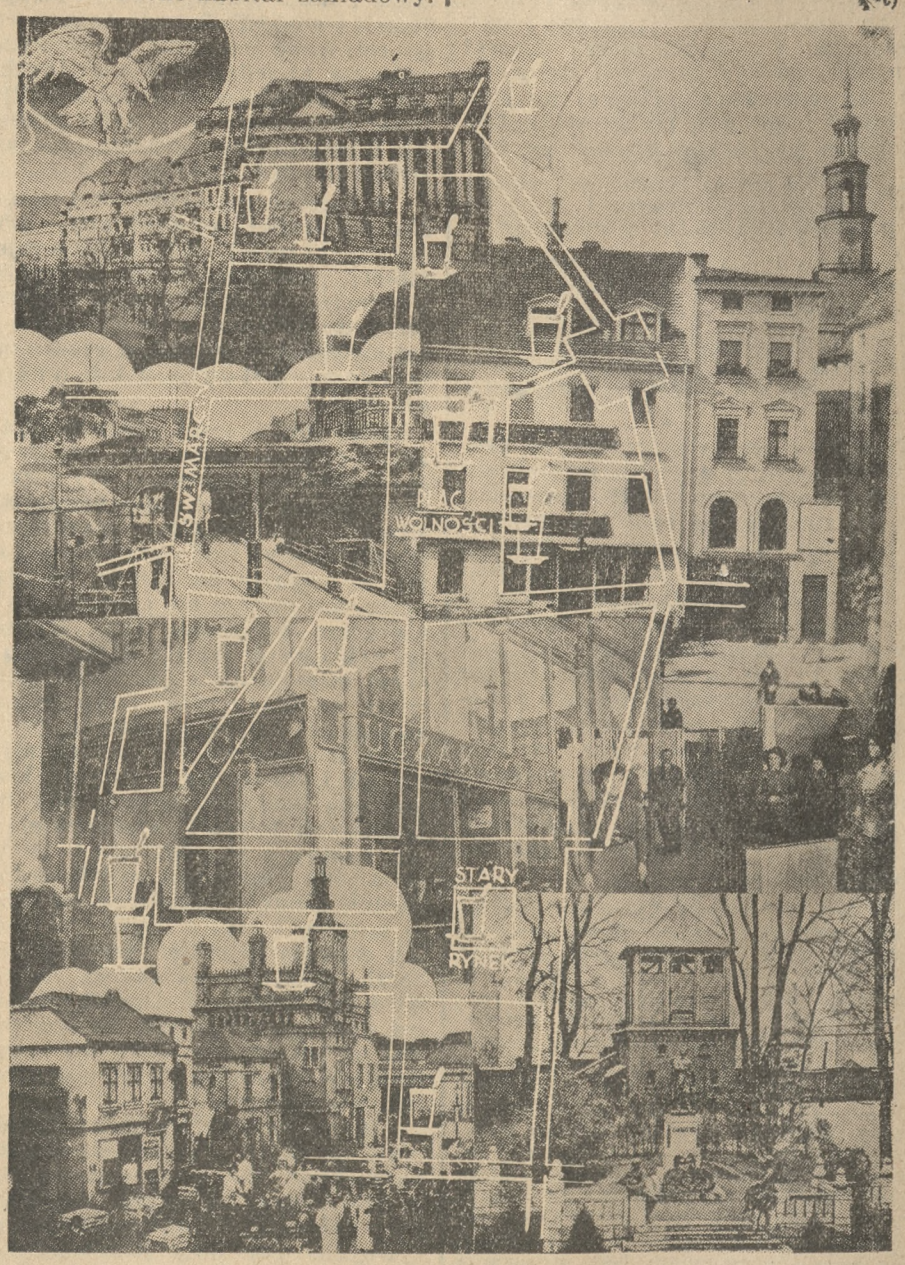

W przedwojennym Poznaniu — w roku 1914 — było w śródmieściu wszystkiego 15 kawiarń i cukierni.

Kazimierz Englard w Argentynie

Z dniem 1 marca rb. występuje w pięknych lokalach Argentyny znakomity zespół koncertowy p. Kazimierza Englarda.

P. Englard jest nietylko znakomitym kapelmistrzem. Jest on także głośnym w Polsce kompozytorem oraz artystą muzykiem, który opanował mistrzowską grę na kilkunastu instrumentach. Talent, werwa, humor p. Englarda sprawiają, że o jego orkiestrę ubiegają się najgłośniejsze lokale rozrywkowe zagranicą i w kraju.

Zespół występuje w niezwykle efektownych białych frakach.

Powrót p. Englarda do Poznania wzbudził ogromne zainteresowanie w szerokich sferach stałych bywalców Argentyny.

np 6806

Marzec **29** NIEDZIELA

Kalendarz rzym.-kat.
Niedziela: Eustazego op.
Poniedziałek: Kwiryna m., Anieli W. P.
Kalendarz słowiański
Niedziela: Krzesława
Poniedziałek: Szukosława
Słońca: wschód 5,35 zachód 18.21
Długość dnia 12 g. 46 min.
Księżyca: wschód 9.14 zachód 1,40
Faza: Pierwsza kwadra o 22 godz.

Pogrzeby

Dziś: Śp. Jadwigi z Ostojskich Kretschmannowej o godz. 15,15 z kapl. cment. na Górczynie. — Śp. Bronisława Szczepańskiego o godz. 16 z kaplicy szpit. wojskowego Wały Jana III. — Śp. Antoniego Grześkowiaka o godz. 16,30 z kapl. cment. na Jeżycach. — Śp. Kazimierza Maciejewskiego o godz. 17 z kaplicy cment. na Dębcu.

TEATRY:

Teatr Wielki: Dziś — o godz. 15 „Rose-Marie". — O godz. 20 „Bal w Sovoy'u".
Teatr Polski: Dziś — o godz. 16 „Zburzenie Jerozolimy". — O godz. 20 „Raz się tylko żyje".
Teatr Nowy: Dziś — o godz. 16 „Za siedmioma górami". — O godz. 20 „Matura".

Komunikat meteorologiczny

W dniu 28 marca jeszcze tylko miejscami w Małopolsce było chmurno, w pozostałych zaś dzielnicach utrzymywała się pogoda słoneczna o zachmurzeniu umiarkowanem lub niewielkiem. Temperatura o godz. 14 wynosiła: 2 st. w Wilnie i Gdyni, 3 st. w Zakopanem i Suwałkach, 4 st. w Białymstoku, 5 st. w Krakowie i Brześciu n. B., 6 st. we Lwowie i Pińsku, 7 st. w Łucku i Przemyślu, 8 st. w Warszawie, Lublinie i Cieszynie, 9 st. w Poznaniu, Łodzi i Grudziądzu, 10 st. w Bydgoszczy i Tarnobrzegu, a 12 st. w Kaliszu.

Przewidywany przebieg pogody do wieczora dnia 29 marca: W całym kraju pogoda słoneczna, rankiem miejscami mgły. Po nocnych przymrozkach większy wzrost temperatury. Słabe wiatry miejscowe lub cisza.

Tydzień propagandy przemysłu polskiego

W ostatniej chwili przypominamy, iż dzisiaj, w niedzielę, 29 bm., odbędzie się wielka akademja w kinoteatrze „Słońce" z okazji „Tygodnia propagandy przemysłu polskiego".

Wstęp na akademję bezpłatny. O jak najliczniejszy udział w akademji uprasza Związek Obrony Przemysłu Polskiego.

Projekt kanału przez półwysep helski

Gdynia. (Tel. wł.) Komisja morska gdyńskiej Izby Przem.-Handl. zajmowała się pomiędzy innemi sprawami aktualnemi, także projektem budowy kanału, łączącego pełne morze z zatoką pucką. Kanał miałby być przeprowadzony przy Wielkiej Wsi.

Komisja podkreśla, że sprawa staje się aktualną z chwilą ukończenia portu rybackiego w Wielkiej Wsi. Kanał przyczyniłby się do rozwoju gospodarczego miejscowości, położonych nad zatoką i byłby dużem ułatwieniem dla rybołóstwa morskiego. Komisja wypracuje szczegółowy projekt budowy kanału. (p)

Z procesu o zabójstwo leśniczego

Leszno. (Tel. wł.). W toku sobotniej popołudniowej rozprawy zeznawali rzeczoznawcy: ppłk. dr. Naramowski i kpt. Sanecki w sprawie możliwej afektacji wzgl. braku poczytalności osk. Świtały. Rzeczoznawcy uznawali zmniejszoną poczytalność oskarżonego na tle histerycznem.

Nowym zwrotem w sprawie było rozszerzenie aktu oskarżenia przez prokuratora kpt. Grudzińskiego co do osk. Szczurka, który obecnie jest oskarżony o udział w zbrodni zabójstwa.

W związku z tem oskarżeniem, które zagraża możliwością kary śmierci, obrońca osk. Szczurka, ppłk. Neusser, wniósł o przerwanie rozprawy. Po naradzie sąd przychylił się do wniosku i przerwał rozprawę do środy godz. 10. (h)

Zaginął w Tatrach

Katowice. (PAT). W początkach marca r. b. wyjechał w Tatry Marjan Meilich, nauczyciel państwowego gimnazjum w Katowicach i w Nowej Wsi i dotychczas nie powrócił. Ponieważ istnieje obawa, iż zaszedł nieszczęśliwy wypadek, wydział oświecenia publicznego urzędu wojewódzkiego śląskiego prosi wszystkich, którzy mogliby udzielić jakichkolwiek informacyj w tej sprawie, o doniesienie do najbliższego posterunku policji lub do wydziału oświecenia publicznego w Katowicach. W dn. 22 marca r. b. Meilich przebywał na Hali Gąsienicowej w schronisku prywatnem. Około godz. 15 tegoż dnia wyszedł ze schroniska i od tej chwili ślad po nim zaginął.

Kłusownicy na wystawie „Łowca Wielkopolskiego"

Niezwykłe zaciekawienie wzbudza trwająca od dwóch tygodni wystawa „Łowca Wielkopolskiego" w salach nad „Cukiernią Europejską" przy ul. 27 Grudnia nr. 9. Bardzo interesującym okazem jest biały kozioł, stanowiący wielką rzadkość, upolowany w okolicach Murowanej Goślin. Wśród wspaniałej kolekcji szabel dzicz ych, koźlich rogów, olbrzymiej czaszki tura, wykopanej w majętności Iwnie i wieńców jelenich, zwracają uwagę przepiękne okazy rysiów i wilków, z ptactwa cietrzewie i głuszce.

Znaczne zainteresowanie wzbudzają też okazy zwierząt, zabite przez kłusowników. W dziale tym widać najokazalsze wieńce jeleni. Zgromadzono też znaczny zbiór broni kłusowniczej, od karabinów wojskowych z upiłowaną lufą do broni sporządzonej z rury gazowej.

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, z uwagi na duże zainteresowanie wystawą, będzie ona trwała do wtorku włącznie. (kl.)

Z Resursy Kupieckiej

W Domu Kupiectwa Polskiego odbyło się wczoraj doroczne walne zgromadzenie członków Resursy Kupieckiej pod przewodnictwem p. Aleksandra Thomasa. W wyborach uzupełniających wybrano ponownie do zarządu prez. Władysława Majewicza, do rady dyr. Bolesława Webera. Do komisji rewizyjnej zostali wybrani pp. Leonard Nalaskowski i Jan Mikołajczak, jako członkowie, oraz pp. Antoni Stempniewicz i Henryk Żak.

Po zgromadzeniu odbyło się w salonach „Resursy" zebranie towarzyskie, na którem zabawiono się do późnego wieczora. (kl.)

Dzieci ofiarami komunikacji ulicznej

Mały Kazio Urbaniak, o którego najechaniu przez tramwaj linji 8 na Rynku Wildeckim już donosiliśmy, zmarł wskutek odniesionych obrażeń. Zgon chłopca nastąpił w szpitalu wkrótce po przywiezieniu.

Drugi podobny wypadek wydarzył się wczoraj wieczorem na ulicy Marsz. Focha. Z podwórza domu pod liczbą 19 wybiegła na jezdnię 6-letnia Krystyna Dutkiewiczówna i wpadła wprost pod przejeżdżający samochód. Kierowca zaopiekował się dzieckiem i przewiózł je na stację pogotowia ratunkowego (66-66). Mała Krysia odniosła prawdopodobnie wewnętrzne obrażenia oraz silny wstrząs mózgu; chwilami traci przytomność. Dziewczynkę umieszczono w szpitalu św. Józefa. (kl.)

WIADOMOŚCI POTOCZNE

— * **Sodalicja Marjańska Kupców** urządza dla ogółu kupiectwa poznańskiego męskie rekolekcje, które odbędą się w kościele OO. Jezuitów przy ul. Dominikańskiej, każdorazowo o godz. 20, w dniach 30 i 31 marca oraz 1 kwietnia rb. Dnia 2 kwietnia spowiedź św., a 3 kwietnia o godz. 7 rano msza św. z komunją św. — Nauki wygłosi o. sup. Wantuchowski, T. J. Karty wstępu otrzymać można w składach p. Jarosza (al. Marcinkowskiego 21) i p. R. Szczerbińskiego (Stary Rynek 11).

— * **Odczyt dr. Tarnawskiego.** Koło Medyków U. P. urządza we wtorek, dnia 31 bm. o godz. 20 w sali Śniadeckich (Coll. Medicum) odczyt dr. Wł. Tarnawskiego, dyrektora Zakładu Przyrodoleczniczego w Kosowie, n. t. „Higjena życia codziennego w myśl zasad przyrodolecznictwa". — Wstęp 25 gr.

— * **Poparzenie benzyną.** Trzy ciężkie wypadki podczas pracy wydarzyły się wczoraj po południu. Kapelusznik p. Karol Pirzgalski na Rybakach 30, zajęty był czyszczeniem kapelusza benzyną. Wskutek nieustalonej przyczyny benzyna wybuchła, ogarniając płomieniami twarz nieszczęśliwego. Pomocy lekarskiej udzieliło p. Pirzgalskiemu pogotowie (66-66), opatrując mu dotkliwe poparzenia twarzy. (kl.)

— * **Wypadek na dworcu.** Na peronie dworca kolejowego zatrudniony przeładowywaniem poczty Leon Krawczyński (Zgoda 13) został przygnieciony wózkiem pocztowym. P. Krawczyński odniósł poważne kontuzje klatki piersiowej. Opatrunki nałożyło mu pogotowie ratunkowe (66-66). (kl.)

— * **Wypadek na budowli.** Wskutek przygniecenia belką złamał nogę mieszkaniec Ławicy (ul. Zielona 4) p. Andrzej Nowicki. Przewieziono go do szpitala miejskiego. (kl.)

Przy zaburzeniach mózgowych, chorobach mlecza pacierzowego oraz dolegliwościach nerwowych następuje dzięki naturalnej gorzkiej wodzie **Franciszka-Józefa** już po kilkudniowem stosowaniu poprawa w działaniu jelit, trawieniu oraz w procesie przemiany materji. Zalecana przez lekarzy.
Tr 529

SPORT

Ciężka atletyka

Reprezentacja Śląska na dzisiejsze zawody międzymiastowe w zapasach z Poznaniem przybywa o godz. 14,29 w podanym składzie. Przypominamy, że zawody rozpoczynają się o godz. 20 w sali Ogrodu Zoologicznego. (wz.)

Gry sportowe

Drużyna estońska „Russ" wygrała wczoraj w Warszawie w koszykówce męskiej z „Polonią" 49:31 (17:18), przegrała natomiast z „Polonią" w siatkówce kobiecej 1:2 i z AZS. w koszykówce kobiecej 13:34. (Tel. wł.)

Lekka atletyka

Pierwsze w tym roku zawody na boisku organizuje K. S. M. M. dziś, w niedzielę o godz. 15 na boisku okręgowego w. f. przy ul. Bukowskiej z drużyną A. Z. S.

Program przewiduje biegi 50, 80, 800, 4×100, 3×1000 m oraz skoki wdal, wzwyż, pchnięcie kulą i rzut oszczepem. (kom.)

Pływanie

Egzamin sędziowski odbędzie się 23-go kwietnia. Poprzedzą go pogadanki dla kandydatów w dniach 15 i 18 kwietnia, każdorazowo o godz. 20 na salce przy boisku „Sokoła". (wz.)

RECENZJE KINOWE

Kino „Słońce" wyświetla film pod tyt. „Ostatni posterunek". Przedstawia on mało znany odcinek wielkiej wojny, walkę wojsk angielskich w Azji i Afryce z tuziemnemi plemionami dzikusów, podżeganych do buntu. Otwarte walki są tylko jedną stroną; najistotniejszą część kampanji prowadzą agenci tajnych wywiadów: z jednej strony podżegający, z drugiej — przeciwstawiający się tym wrogim knowaniom. Praca to bardzo niebezpieczna i denerwująca, to też przedstawienie jej w dramacie filmowym daje widowisko zaciekawiające, trzyma uwagę widza w napięciu. Film obfituje w świetnie sfilmowane sceny, żeby przypomnieć przeprawę przez bystry nurt rzeki górskiej całego plemienia Kurdów, z kobietami, dziećmi i inwentarzem. Bardzo ładne są tu zdjęcia plenerowe z okolic górskich, pustyni i dżungli. Role główne grają — Gary Grant i Claude Rams.

W nadprogramie — tygodnik PAT-a, oraz film z życia rybaków. (ver.)

Kino „Słońce" na seansach popołudniowych w sobotę i w niedzielę wyświetla film p. t. „Katarzynka". W miłej, naiwnej, a pełnej wdzięku historyjce o służącej-popychadle, którą pokochał młody panicz-lekkoduch, tytułową rolę gra Franciszka Gaal, doskonały komik w spódnicy, a jednocześnie pełna młodzieńczego uroku artystka. (ver.)

STANISŁAW WYRZYKOWSKI

DO SKONANEJ ŚMIERCI

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

(Ciąg dalszy)

48)

— Ale on nie drab — za swym nieobecnym plemiennikiem kłótliwie ujął się Dygudej — chociaż siedzi teraz pod kluczem w Propujsku. To tylko oszczerstwo, że w tamtych stronach trudnił się szpiegostwem. Łatwo innych szkalują ludzie... On mój dobry znajomy z niedawnych czasów, gdy naszym kupcom jeszcze pozwalano bywać w Moskwie...

Urwał, jakgdyby zadławiła go tłumiona wściekłość. Nie szukając dalej słów, ukradkiem mrugnął na swego towarzysza, który wraz zawtórował usłużnie:

— Ja go także znam, Panie Starosto. Pętał się na Kremlu przy hosudarskim dworze. Trochę towarem kupczył, a trochę gamratki bojarom stręczył... Na oko odrobinę podobny do nieboszczyka. Szkoda, że nie ma carskiego, prześwietłego lica, bo na Cara w sam raz. Wprawdzie pysk ma paskudny, zaś obyczajny też nie jest, ale choć go do rany przyłóż, taki chłop grzeczny! Całkiem udał się w kozaka, lubo gadali niektórzy, że obrzezaniec.

Pan Sapieha skrzywił się z niesmakiem.

— Nie chciałbym... — mruknął, jakgdyby obawiał się otrzeć o coś nieczystego.

— Bawej, to nieprawda — pośpiesznie i gorliwie jął zapewniać Pan Miechowiecki. — On syn bojarski z pod Staroduba. Może trochę śmierdzi żydem, bo często wala się po żydowskich karczmach. Ręczę za niego szlacheckiem słowem. Jest bardzo potulny, gdy trzyma się go krótko. A ja umiem... Oho! Niech zaświadczy Dygudej. Będzie frant chodził na moim pasku i krakał, jak ja zakraczę. Oho! Skrzyknę do niego moich ludzi. Setne chłopy! Nie mają nic do stracenia, bo każdy coś przeskrobał. A Pan Starosta przecie wie, że tacy to najwalniejsi żołnierze. Zaraz pokwapi się Pan Lersztynowski i Pan Charliński. Mikołaj, jak ja. Niemasz nad Mikołaje! Zbierze się wojsko na zuchwał...

Pociągła twarz Pana Sapiehy oblokła się pogardą.

— Z nicponiów, obwiesiów i wywołańców — rzekł ze srogim przekąsem. — Będzie to tałatajstwo udawało rycerzy... A Waść cobyś w niem robił?

Pan Mikołaj zwietrzył swój szczęśliwy dzień. Gratka sama chyliła się do niego niby szala wagi, pełna pomyślności. Diansko przechylił ją jeszcze niżej.

— Ja chciałbym w tem wojsku być hetmanem, żeby służyć Panu Staroście — odpowiedział przebiegle. — To da się zrobić. Frantowi nie pozwoli się ani pisnąć. Dygudej chłopców jakoś omami... Okrzykną mnie regimentarzem, gdy ich się popoi. Porwan katu, godzien jestem hetmańskiej buławy, boć przecie jestem pułkownikiem nie od dzisiaj!

Pan Sapieha wziął go na chwilę pod chłodne spojrzenie swych przymrużonych oczu. Było ono takie przenikliwe, że ciarki przebiegły po grzbiecie niedzisiejszemu pułkownikowi. Jednak buńczuczną otuchę znów odzyskał Pan Mikołaj, gdy usłyszał oziębłe słowa:

— Uczyńże Waść tego swojego franta Carskiem Wieliczestwem i zostań u niego hetmanem. Jaki pan, taki kram. Waść będziesz mnie słuchał, zaś on ciebie. Ja narazie znać go nie chcę. Również nie życzę sobie, aby wiedział, że został Carem z mojego pozwoleństwa. Nikomu o tem mówić nie wolno. Taka jest moja instrukcja. Zapamiętaj ją sobie, bo znajdę cię chociaż pod ziemią i na pal nawlec każę.

Pan Mikołaj skurczył się, jakgdyby ostrze pala już czuł w swych wnętrznościach. Jużcić mógł dotrzymać swego straszliwego słowa litewski panosza, boć nawet w Moskwie miał możnych powinowatych. Pan Starosta nie raczył zajmować się nim dłużej. Niedbale zwrócił się do Dygudeja.

— I ty także pamiętaj! — rzekł chmurnie. — Zdrada twem przykazaniem, ale żadnej zdrady! Umiem nagradzać, lecz umiem także karać. Wiedz, że w potrzebie znalazłbym siłę, aby kraj nasz dla ciebie i dla twojego plemienia naprawdę uczynić ziemią wygnania. Przypięliście się do nas, jak pijawki. To wy krzywdzicie, zarażając swem plugastwem, ziemie, co was przyjęły.

Pan Starosta bywał w słowach bardzo mądry. Dziadyga tym razem wolał mu zmilczeć. Zamiast niego przemówił Pan Miechowiecki, który nie lubił słuchać o rzeczach nieprzyjemnych. Zapytał skwapliwie i usłużnie:

— Czy mamy zaraz jechać do Propujska?

— Jedźcie! — przyzwolił Pan Sapieha. — Każę wam dać pieniądze i strawę na drogę. Zmiatajcie! Niechaj was już nie widzę!

Wywionęli nad podziw wartko z głębokiemi pokłonami. Pana Mikołaja aż ponosiło z dziarskiej ochoty. Zaraz za drzwiami szturchnął łokciem w bok Dygudeja, szepcąc zcicha:

— Dobra nasza! Będziemy mieli godne czasy! Dlaczego byłeś okrutnie posępisty?

Dziadyga odepchnął go od siebie, jakby karcąc nadmierną poufałość, poczem warknął markotnie:

— Nie podoba się mi ten starosta. Bardzo hardy, a ją lubię hardość tylko u siebie. Bawej, on będzie rozkazywał tobie, ty przyszłemu Carowi, a ja wam wszystkim...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z procesu o otrucie własnej rodziny

Wrogi stosunek wśród członków rodziny — Ile mąż zarabiał, a ile dawał żonie

Sosnowiec. (Tel. wł.) Po sensacyjnym, odrzuconym wniosku obrońcy Hofmokl-Ostrowskiego co do wyłączenia całego kompletu sądzącego, sąd przystąpił do dalszego badania świadków.

Świadek Cegłowski opowiada, że małżeństwo Grzeszolscy żyli zgodnie. W sprawie napadu Grzeszolskiej na mieszkanie Staciwińskiej dodaje, że po fakcie, żona Grzeszolskiego zbiła go po twarzy. W sprawie pogrzebu wyjaśnia, że Bugaje zwrócili się do Grzeszolskiego z żądaniem, żeby wyasygnował pewne sumy na koszta pogrzebu syna. Grzeszolski nie zgodził się, lecz dał pieniądze świadkowi, który poczynił wydatki. Dał wtedy 20 zł na pończochy, rękawiczki dla Lucyny na ręce Bugajów, za co świadek otrzymał naganę od Grzeszolskiego. Chodziło wtedy o to, żeby ani jeden grosz nie wędrował do kieszeni Bugajów. Alarmowano na mieście, że córka jest chora, gdy świadek w tym właśnie czasie widział ją na mieście. Na pogrzebie Jerzego do świadka zwróciła się Marja Cabajówna i prosiła, aby uważał na Grzeszolskiego, gdyż ten jest zdenerwowany, a posiada przy sobie rewolwer. Świadek przyznaje, że po śmierci dzieci wywierał Grzeszolski na świadka nacisk, aby zwolnił Władysława Bugaja, który jest w dziale świadka zatrudniony. Oskarżano więc Grzeszolskiego, że stara się szkodzić Wł. Bugajowi przez podrzucanie pism rzekomo komunistycznych, lub obrazków z trupiemi główkami; świadek uważa, że były to żarty, ale nie można o to posądzić Grzeszolskiego.

Świadek Jungowska Zofja kierowniczka laboratorjum chem. f-ki Hulczyńskiego stwierdza, że wszystkie preparaty trujące były zamknięte.

Sędzia Michalski: Czy Grzeszolski zwracał się do świadka o preparaty trujące?

Św.: Prosił w 1931 r. o cjanek potasu. Wytłumaczyła, że żadnych preparatów trujących nie wyda, gdyż nie chce odpowiadać.

Św.: Nie skończyłam politechniki.

Zeznaje św. Bliwert Eugenjusz.

Obr. H.-Ostr.: Czy przed panem i żoną nie opowiadała Grzeszolska ile dostaje od męża?

Św.: Miesięcznie dostawała 800 zł i to na kilka miesięcy przed swą śmiercią. Według niej mąż zarabiał 2 000 zł, resztę więc wydawał na przyjaciółki.

Prok. Suski: A skąd osk. Grzeszolski taką sumę mógł dać.

Św.: Dziwił się, że tyle Grzeszolski wydaje, gdyż według niego czysta pensja sięgała 400—500 zł, a resztę według świadka wyciągał z fabryczki.

Ostatni świadek zeznaje Dmochowski Zygmunt, bliski współpracownik Grzeszolskiego. Świadek w całej rozciągłości popiera zeznania, złożone w śledztwie. Zeznania jego są b. przychylne dla Grzeszolskiego. Między innymi świadek opowiada o swej rozmowie z Władysławem Bugajem, który radził świadkowi milczeć, gdyż to jest sprawa rodzinna, zaś adw. Pawełek mając ją w ręku, jako osobisty wróg Grzeszolskiego, potrafi nią tak pokierować, żeby Grzeszolski „zgnił". O natarczywości zaś Kuczalskiej świadczy to, że mówiła do świadka, że nie potrzebuje Grzeszolski wziąść z nią ślubu, może zostać jego kochanką. Świadek dość często był u Grzeszolskiego, stąd widział pamiętniki dzieci. Pamiętniki te nie odzwierciedlają prawdziwego nastawienia dzieci, gdyż myśli były dzieciom podsuwane przez Kuczalską i Władysława Bugaja.

Sąd daje oskarżonemu przejrzeć pamiętniki dzieci. Grzeszolski stwierdza, że wiele rzeczy dopisanych jest ręką obcą.

GIEŁDA WARSZAWSKA

z dnia 28. 3. 1936 r.

Dewizy:

	trans.	sprzed.	kup.
Belgja	89.85	90.03	89.67
Holandja	360.75	361.47	360.03
Kopenhaga	117.40	117.69	117.11
Londyn	26.30	26.37	26.23
Nowy Jork czek	5.31½	5.32¾	5.30¼
Nowy Jork kabel	5.31 5/8	5.32 7/8	5.30 3/8
Paryż	35.01	35.08	34.94
Praga	21.96	22.00	21.92
Sztokholm	136.60	135.93	135.27
Szwajcarja	173.35	173.69	173.01
Hiszpanja	72.54	72.69	72.39

Tendencja niejednolita.

Obligacje i papiery wartościowe

5% poż. konwers.	59.75
6% poż. dolarowa	73.50
7% poż. stabiliz.	61.88
w drobnych	62.25
4½% P. Z. K. serja L.	38.50
4½% ziemskie serja 5	43.50

Tendencja dla pożyczek przeważnie słabsza, dla listów przeważnie utrzymana.

Akcje w złocie:

Bank Polski	96.—
W. T. F. Cukru	22.50
Ostrowiec	25.50

Tendencja nieco mocniejsza.

Za ogłoszenia i reklamy odpowiada administracja w osobie Antoniego Leśniewicza w Poznaniu.

Nagłówkowe słowo (tłusto) 25 groszy, każde dalsze słowo 15 groszy, 5 liczb = jedno słowo. i, w, z, a = każde stanowi 1 słowo. Jedno ogłoszenie nie może przekraczać 100 słów, w tem 5 nagłówkowych.

OGŁOSZENIA DROBNE

Ogłoszenia wśród drobnych:
1-łamowy milimetr 50 groszy

Znak oferty naprzykład: n 3695, z 21 025, d 1811 i t. d. = 1 słowo.
Drobne ogłoszenia w dni powszednie przyjmuje się do godz. 11,10, w soboty i dni przedświąteczne przyjmuje się do godz. 11,00.

1. DOM.-PARCELE

Kupię
wille Sołaczu, Puszczykowie, — Wildzie gotówką, pośrednicy wykluczeni. Szczegółowe oferty Kurjer Poznański zdr 28 092

Willę
trzymieszkaniową (czteropokojowe) przy Operze okazyjnie sprzedam, powód wyjazd. — Oferty prawdziwych nabywców Kurjer Poznański zdr 28 099

Parcele
na Sołaczu, blisko kościoła, korzystnie sprzedam. Oferty Kurjer Pozn. zdg 27 516

Administrację
domów fachowo i korzystnie załatwia Administracja Kamienic J. Schmidt, Wierzbiecice 11, telefon 73-76. zdgr 26 879

2. PIENIĄDZ

Solidnego wspólnika
poszukuję. Rozporządzam 20 000 gotówki, kilkunastoma gwarancji bankowej. Proszę realne, szczegółowe propozycje Kurjer Poznański zdr 28 022

4. OSOBISTE

Posiadaczom
licznych
rodzin
umożliwiamy
oszczędność!
Zakupującym ciastka lub pączki powyżej 2-ch złotych udzielamy
10 % rabatu
towarem. Cukiernia Weber, Nowa 4. nr 7231
Uwaga! Śniadania 0,75

Najpiękniejsze komplety
kostjumy, płaszcze, suknie wykonuje przodujący
Salon Mód Gałązki
Wrocławska 19, II piętro, front. zdg 27 936

6. OŻENKI

Dzielna kierowniczka
z branży towarów krótkich, nawskroś uczciwa, mogąca wykazać się najlepszemi referencjami poszukuje posady lub ewentualnie kupca z mniejszym kapitałem celem otwarcia interesu. Pierwszeństwo mają panowie, którym zależy na gospodarnej, miłej towarzyszce życia. Oferty do Kurjera Poznańskiego zdg 26 772

Fryzjernię
nowoczesną dobry byt sprzedam. Oferty Kurjer Poznański zdg 27 125

11. KUPNA

Znaczki
kupuję. Marszałka Focha 41—31. zdg 27 957

12. DO WYNAJĘCIA

Trzypokojowe
komfortowe odnowione, 90 miesięcznie, bez podatku, zwrot 125. Focha 101 — 7 (obok kościoła). zdr 28 135

Słoneczne
komfortowe jeden lub dwa — wszelkie wygody, łazienka, fortepian lub bez, panu na stanowisku. Orzeszkowej 1, willa. zdr 28 081

Gabinet
meski jednoosobowy. Marcin 57 — 9. zdg 27 447

Panu
niekrepujący Dąbrowskiego 2, I, prawo. zdg 20 888

23. ROZMAITE

Adarelli
znana wróżbiarka przyjmuje także niedziele. — Podgórna 13 — mieszkanie 10, front. p 3147

24. NAUKA

Śpiewu
bardzo tanio art. oper. Półwiejska 12 m. 5. zdg 27 359

25. MUZYKA

Pianista
akordeonem wolny lub duet. — Oferty Kurjer Poznański zdr 28 072

26. SZUKA POSADY

Ogłoszenia do 30 słów dla poszukujących posady w tej rubryce obliczamy po jednej trzeciej ceny drobnych.

Żelaźniak
młody poszukuje posady, dobre referencje. Oferty Kurjer Pozn. zdr 28 106

Starszy
fryzjer poszukuje posady stałej. Zgłoszenia Kurjer Pozn., Gniezno 359. ng 8177

Chłopiec
lat 16, rosły szuka nauki ogrodnictwa z utrzymaniem. Pląskowski, Aleje Bułgarskie, ogródki działkowe. zdg 25 238

Szofer
młody dłuższą praktyką poszukuję posady, wymagania skromne. Oferty Kurjer Poznański zdg 26 793

Kupiec podróżujący
od kilku lat na Poznańskie i Pomorze posiada prawo prowadzenia samochodu poszukuje posady. Łaskawe oferty Kurjer Poznański zdg 26 981

Ogrodnik
10 lat praktyki dobre świadectwa polecenia przyjmie posadę. Wymagania skromne. — Zgłoszenia agentura Kurjera Pozn. Wronki. ng 8 149

27. WOLNE MIEJSCA

Praktykant
rolny potrzebny. Marszałka Focha 21, Smólski. zdr 28 067

Służąca
z gotowaniem samodzielnem potrzebna. Wierzbięcice 23, mieszkanie 4. zdg 27 105

Poważna instytucja ubezpieczeniowa
poszukuje energicznych panów na stanowiska przedstawicieli na m. Poznań. Prócz prowizji przy dobrych rezultatach pensja. Oferty Kurjer Poznański zdg 27 838.

Poszukujemy zastępców - inspektorów
ubezpieczeniowych w Poznaniu oraz na prowincji. Siły niefachowe zostaną przeszkolone. Piśmienne zgłoszenia prosimy kierować do Kurjera Poznańskiego zdg 27 793.

OKULARY w modnych fasonach według recept PP. Lekarzy poleca najtaniej
Specjalny Zakład Optyczny zr 13180
Opto-Orlicki, Poznań, św. Marcin 63.

NOWINY
poświąteczne

Przynoszą co poniedziałek rano

Wieści z Polski i ze świata
Sport — Nowiny Filmowe

Egzemplarz **10** gr
Do nabycia wszędzie.

7. SPRZEDAŻE

Ogród wycieczkowy
dobre położenie przy Dębinie korzystnie sprzedam. Oferty Kurjer Poznański zdr 28 094

Sprzedam
skład rzeźnicki z kompletnem urządzeniem, towarem i mieszkaniem od zaraz. Oferty Kurjer Poznański zdr 28 114

Wanna
emaljowana, piec. Górna Wilda 38. zdg 27 872

Pięciopokojowe
mieszkanie komfortowe od zaraz do wynajęcia. Swarzędz, Rynek 9. zdr 28 132

15. POKOJE UMEBL.

Ładny
słoneczny z utrzymaniem 1. 4. jedno — dwuosobowy. Ratajczaka 33, m. 9. zd 28 090

Pokój
jedno- dwuosobowy czysty utrzymanie. Młyńska 3 — 8. zdg 27 678

Dywany
kilimy reparuje Tabernacki, Kręta 24. Telefon 23-56. p 3156

Atom drukuje
uwiadomienia i zaproszenia ślubne najkorzystniej. Woźna 9. Telefon 26-66. p 3145

Foto-Muza
27 Grudnia 10, parter poleca fotografje, portrety oraz nowoczesną pracownię amatorską. Ceny niskie. zdgr 27 402

KINA

Poznań, niedziela, 29. 3.

ALKAZAR: „Nowi ludzie".
APOLLO: „Jego wielka miłość".
CORSO: „Tajemnica Małej Schirley".
GONG: Audjencja w Ischlu
GWIAZDA: „Noc weselna".
METROPOLIS: „Jego wielka miłość".
OŚWIATOWE T. C. L.: — „A. L. 14 zatonęła" i „Dwa oceany".
RENAISSANCE: „Papua".
SŁOŃCE: „Ostatni posterunek".
SFINKS: „Raj na ziemi".
ŚWIT: „Cyrk Barnuma".
TĘCZA-Łazarz: „Dodek na froncie".
TĘCZA-Wilda: „Jaśnie pan szofer".
WILSONA: „Pan bez mieszkania"

Humor zagraniczny

— To ciągłe sondowanie w ranie sprawia mi ogromne bóle!
— Cierpliwości. Muszę odnaleźć nabój.
— Czemu mi tego dokótr wcześniej nie powiedział? Włożyłem go do kieszeni marynarki!
(„Le Rire" — Paryż).

Co futro — to **Edmund Rychter** — co palto — to **Edmund Rychter** — co ubranie — to **Edmund Rychter,** Poznań, Ostrów Wielkop.

Przedpłata na miesiąc kwiecień 1936 roku za oba wydania razem w Poznaniu w ekspedycji zł 3.20, w agencjach w mieście zł 3.50, z odnoszeniem do domu w Poznaniu zł 3.70, z odnoszeniem przez pocztę poza Poznaniem miesięcznie zł 4.10, kwartalnie zł 12.30, pod opaską miesięcznie w Polsce zł 5.00, w innych krajach zł 7.00—9.50. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Ogłoszenia na stronie 6-łamowej 25 gr, na stronie 4-łamowej przy końcu tekstu redakcyjnego 60 gr, na stronie czwartej (lub piątej) 100 gr, na stronie drugiej (lub trzeciej) 120 gr, przed wiadomościami potocznemi 200 gr od 1-łamowego milimetra. Ogłoszenia skomplikowane oraz z zastrzeżeniem miejsca 20% nadwyżki. Ogłoszenia do wydania porannego przyjmujemy do godz. 18,30, w nagłych wypadkach do godz. 22 u stróża, do wydania głównego (wieczornego) „drobne" do g. 11,10, w dni przedświąteczne do godz. 11,00, większe dłużej według możności. Drobne ogłoszenia (najwyżej 100 słów w tem 5 nagłówk.): słowo nagłówk. (tłuste) 25 gr, każde dalsze słowo 15 gr. Za różnicę między zestawem a wysokością ogłoszenia, powstałe wskutek matryc., wydawnictwo nie odpowiada.

W wydaniach wielkoświątecznych i uroczystościowych poprzedza normalną codzinną część numeru z reklamami i ogłoszeniami materjał poświęcony danej uroczystości.
Telefony do Redakcji i Administracji: 44-51, 14-76, 33-07, 35-24, 35-25, 40-72, w niedzielę, święta i nocą tylko 14-76, 35-24 i 40-72. P. K. O. Poznań nr. 200.149